

LUDWIN Wino z mniszka
lekarskiego stanie się
ludwińskim oscypkiem?



strona 23

**Parafia w Łańcuchowie dołączyła
do starodawnego szlaku
pątniczego Camino de Santiago**



strona 19



TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

leczna.24wspolnota.pl

13 - 19 kwietnia 2021 r. ■ nr 15 (281) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA

SPICZYN

LUDWIN

PUCHACZÓW

MILEJÓW

CYCÓW

Jak klub PiS włodarzowi, tak Włodarski klubowi PiS



Leszek Włodarski
burmistrz Łęcznej

Odwołanie to
konsekwencja
działań
koalicjantów,
którzy złamali
wspólne ustalenia



Zbigniew Łagodziński
nowy-stary wiceprzewodniczący
Rady Miejskiej (funkcję tę pełnił
w radzie poprzedniej kadencji)



Anna Cieślińska,
była już zastępczyni
burmistrza Łęcznej



Mariusz Fijałkowski
radny, kandydat klubu PiS
na wiceprzewodniczącego

**Radny Fijałkowski przegrał wybory na wiceprzewodniczącego rady.
Wiceburmistrz straciła stanowisko. Burmistrz nie kryje dlaczego.**

STR.
5

**Będziemy się
szczepić
w hali
sportowej przy
ul. Jaśminowej**

s. 3

KORONAWIRUS
**W naszym
szpitalu
w trzy miesiące
- 4 tysiące
zaszczepionych**

- Od tempa szczepień
zależy, jak szybko
wirus przestanie
nam zagrażać - mówi
dyrektor SP ZOZ
w Łęcznej.

s. 3

Wielu ojców powiatu. Który się więcej napracował?



Jerzy Blicharski,
były burmistrz Łęcznej

Gdyby tacy ludzie, jak
wy, podjęli starania
o powiat, efekt byłby,
jak z elektrownią



Jan Andrzejkiewicz,
były przewodniczący
„Solidarności” w Bogdanie.

Do dziś klócą się o zasługi w powstaniu powiatu.

s. 2-3

Czego obawia się Bogdanka?

**Co z fotowoltaiką
i usługami
z wykorzystaniem
dronów?
- spytaliśmy
szefa Lubelskiego
Węgla.**



Artur Wasil,
prezes LW Bogdanka

s. 6

Spiczyn:
**Zespół 4ROSES
zaśpiewał „Ech
mała” i jest
w finale**

s. 21

**Wypalacze
traw dymią!**

s. 22

**Łęczna: Komisje bez transmisji
- radni wolą obrady
„za zamkniętymi drzwiami”?**

s. 5

S T O P K A
WYDZIAŁ GOSPODARSTWA
W **wspólnota**

Redaktor Naczelny:

Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący:

Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
tel. 601 072 277

Dziennikarze:

Kamil Kulig
tel. 530 054 829
kontakt@tubalecznej.plDominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
tel. 780 029 990Marzena Ołędzka
oledzka@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama:

Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kępa

tel. 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład:

Krzysztof Pałys

Adres redakcji:

21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Księgowość: tel. 510 166 892

Kolportaż: tel. 791 193 007

Wydawca:

Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk:

Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19Informacja o polityce ochrony danych
osobowych Wydawnictwa Wspólnota
dostępna jest na naszej stronie internetowej
24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel. 506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724PRZEGLĄDY STANU
TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:Kominiarskie, gazowe, budowlane,
elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płać i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Kłóć się o to, kto miał zasługi w powstaniu powiatu

Wielu ojców powiatu. Kt
się napracował?Kto jest ojcem powiatu?
Były burmistrz Jerzy
Blicharski do dziś spiera
się o to z ówczesnym
działaczem związkowym
Janem Andrzejkiewiczem.Samorząd powiatu łęczyńskiego
rozpoczął swoją działalność
1 stycznia 1999 r. Choć od tego
czasu minęły już 22 lata, kulisy
powstania naszego powiatu na-
dał budzą emocje u ówczesnych
włodarzy.Ta wypowiedź wywołała
burzęW październiku 2019 r. przed
starostwem odbyły się obchody
20-lecia powiatu łęczyńskiego,
w czasie których przemawiał
m.in. Jerzy Blicharski, burmistrz
Łęcznej w latach 1992-2000. Jego
słowa wywołały spór o historię
powstania naszego powiatu.Wypowiedzi Blicharskiego nie
mógł słuchać ze spokojem m.in.
Henryk Gański, starosta łęczyń-
ski w latach 1998-2002. – Ludzie
patrzyli na mnie, czy zaraz wsta-
nę i zacznę mówić – wspomina
pierwszy starosta łęczyński rzą-
dzący pełną kadencję.Wróćmy zatem do wypowie-
dzi byłego burmistrza. – Drodzy
i kochani mieszkańcy Łęcznej
i powiatu łęczyńskiego. Mam pra-
wo was tak nazywać, bo dla wa-
szych potrzeb podjąłem starania
o utworzenie powiatu w Łęcznej
– zaczął Jerzy Blicharski.Były burmistrz podkreślał, że
to na jego wniosek zarząd Łęcz-
nej podjął uchwałę o utworzeniu
powiatu, co razem z podobną
uchwałą rady gminy dało mu
upoważnienie do „podjęcia dzia-
łań w tym zakresie”.Blicharski mówił o rozmo-
wach z gminami, które weszły
w skład tworzonego powiatu. –
Zwróciliśmy się z prośbą do gmi-
ny Cytów, bo ona nie była jakby
w naszym obszarze działania.
Była bardziej ukierunkowana na
Chełm. I bardzo dobrze, że zna-
leźliśmy tam zrozumienie i gmi-
na Cytów wzmocniła nas, i było
nam o wiele łatwiej – wspominał
Blicharski.Blicharski: Minister podpi-
sał w mojej obecnościByły burmistrz mówił także
o rozmowach z dwoma wojewo-
dami i o „orędowniku powiatu
w Łęcznej”, zmarłym metropolie-
cie ks. Bolesławie Pylaku. – Trze-

4 października 2019 r., obchody 20-lecia powiatu łęczyńskiego. Wypowiedzi byłego burmistrza słuchali m.in. dotychczasowi starostowie

ba było szukać innych wspierają-
cych. Znaczącym, liczącym się,
była kopalnia węgla kamiennego
w Bogdanie – wspominał Bli-
charski.- I trzeba było szukać wspar-
cia politycznego. Pozyskaliśmy
posłów i z prawa, i z lewa. Szu-
kaliśmy dalszego wzmocnienia
Łęcznej, bo nie mieliśmy na tyle
wystarczającej infrastruktury.
Przecież nie mieliśmy gdzie ulo-
kować tego powiatu. Kupiliśmy
nieczynny zajazd pod Mustan-
giem, przeprowadziliśmy jego
remont, adaptowaliśmy go do
potrzeb powiatu. I było już o wie-
le łatwiej rozmawiać z minister-
stwem spraw wewnętrznych i ad-
ministracji – dodał.Przypomnijmy, że wspomnia-
ny budynek zajazdu Mustang,
który był pierwszą siedzibą staro-
stwa, spłonął 12 czerwca 1999 r.Blicharski mówił też o stara-
niach o budowę szpitala w Łęcz-
nej. – Zostały uwieńczone tym,
że 25 lipca 1996 roku ówczesny
minister zdrowia, śp. prof. Jacek
Żochowski, w mojej obecności
podpisał decyzję o budowie szpi-
tala w Łęcznej. I to wzmocniało
znowu nasze rozmowy, bo już
odpadał zarzut, że jak może ist-
nieć miasto powiatowe niemające
szpitala – mówił zebranym były
burmistrz.- Dotarliśmy do sejmowej ko-
misji budżetu i gospodarki finan-
sowej. I w ustawie budżetowej na
1999 rok znalazł się zapis „budo-
wa szpitala rejonowego w Łęcz-
nej” z kwotą 4 mln zł. Te 4 mln zł
nie miały żadnego znaczenia. Naj-
ważniejsza była inwestycja, która
się uruchamia – dodał Blicharski,
który przypomniał, że historyczną
dla Łęcznej decyzję o znalezieniu
się naszego miasta w sieci powia-
tów podjęto w 1998 roku.Były starosta, Henryk Gański,
ostatecznie nie wstał i wysłuchałsłów byłego burmistrza w mil-
czeniu. Zgodził się jednak na ko-
mentarz słów Blicharskiego dla
„Wspólnoty”, który publikujemy
na stronie obok.Andrzejkiewicz: To my
lobbowaliśmyNa wersję wydarzeń byłego
burmistrza zareagował nieobecny
na 20-leciu powiatu Jan Andrzej-
kiewicz, były przewodniczący
Solidarności Bogdanka S.A. i peł-
nomocnik Akcji Wyborczej Soli-
darność w Łęcznej i okolicach.Jesienią ub. r. przekazał on
radnym powiatu pismo, w któ-
rym odniósł się do wypowiedzi
Blicharskiego na 20-lecie.„Pan Burmistrz Jerzy Blicharski
i samorządowcy łęczyńscy mieli
swoją rolę w latach 1994-97 i po-
winni przyczynić się do tego, żeby
w tym okresie powstał przynaj-
mniej szpital. Należy wspomnieć,
że w owych latach rządy w kraju
sprawowało SLD z PSL-em, więc
władze miasta i jego poplecznicy
mieli pełną władzę do zainspiro-
wania budowy szpitala w Łęcznej.
Czego oczywiście nie zrobili” – pi-
sze Jan Andrzejkiewicz.„W kolejnych latach Pan Bli-
charski nie miał żadnego zaplecza
politycznego, żeby móc się z tak
ważnymi sprawami dla mieszk-
kańców Łęcznej przebić. Ustale-
nia, jakie zapadały w Warszawie
w sprawie powstania powiatu
i budowy szpitala, były poza jego
możliwościami” – dodaje.Dalej Andrzejkiewicz pisze
o własnych zasługach w po-
wstaniu powiatu. Wspomina, że
Komisja Zakładowa Solidarność
w Bogdanie powołała zespół do
przygotowania opinii prawnych
na temat powstania powiatu,
któremu przewodniczył śp. dr Jan
Skarbek z Katolickiego Uniwersy-
tetu Lubelskiego.Były przewodniczący kopalnia-
nej Solidarności pisze, że wszyst-
kie opracowania związkowcy
przekazali m.in. ówczesnemu
premierowi Jerzemu Buzkowi
(koalicja AWS - Unia Wolności),
a także wicepremierowi i mi-
nistrowi spraw wewnętrznych
i administracji, Januszowi To-
maszewskiemu, którego Andrzej-
kiewicz nazywa w piśmie swoim
„przyjacielem”.Były przewodniczący kopalnia-
nej Solidarności w piśmie do ra-
dnych dodaje, że „dziesiątki razy”
jeździł lobbować za powstaniem
naszego powiatu do Warszawy
razem z ówczesnym prezesem
kopalni Stanisławem Stachowiczem,
który był gorącym orę-
downikiem powstania powiatu
i szpitala w Łęcznej.Łączna skreślona z mapy
powiatów„Pamiętam nocny telefon od
Posła M. Szczygła, abyśmy jak
najwcześniej byli w Warsza-
wie, bo Powiat Łęczyński został
skreślony z mapy administracyjnej
Polski. Byliśmy z Panem
S. Stachowiczem oraz Posłem
M. Szczygłem w ministerstwie
i wmawiano nam, że Powiat Łę-
czyński jest mały, ma słabą infra-
strukturę, oraz że nie ma szpi-
tala” – wspomina Andrzejkiewicz.„Pan Prezes Stachowicz przed-
stawił perspektywę rozbudowy
Kopalni Bogdanka, jak również
budowę elektrowni w przyszłym
powiecie, uwarunkowania hi-
storyczne przedstawił dr J. Skar-
bek, a ja z posłem M. Szczygłem
uzasadnialiśmy, jak wielkie zna-
czenie dla Łęcznej i okolic bę-
dzie miało powstanie powiatu.
O wsparcie prosiliśmy (a wręcz
błagaliśmy) wszystkich rzą-
dzących na czele z Panem Premierem
J. Buzkiem, Ministrem J. Toma-szewskim, Przewodniczącym
Solidarności M. Krzaklewskim”
– dodaje.„Zrobili to w naszej
obecności!”Andrzejkiewicz przekonuje, że
to dzięki tej wizycie Łączna zo-
stała ponownie wpisana na mapę
administracyjną Polski. „Zrobili
to w naszej obecności! Był to
nasz wielki sukces i ze spoko-
jem, z dobrymi wiadomościami
mogliśmy wracać do Łęcznej” –
pisze były przewodniczący kopal-
nianej Solidarności.Wspomina on także o lobbo-
waniu za szpitalem w Łęcznej,
pisząc: „w 1998 r. rozpoczęli-
śmy walkę o budowę szpitala”.
Andrzejkiewicz stwierdza, że
w tamtym czasie związkowcy
z prezesem kopalni przekonali
wszystkich posłów ziemi lubel-
skiej do stworzenia „małego lob-
bingu poparcia inicjatywy budo-
wy szpitala w Łęcznej”.Andrzejkiewicz dołączył do
swojego pisma m.in. oświadcze-
nie Mieczysława Szczygła, posła
AWS w latach 1997-2001, który
stwierdza, że „najwięcej serca”
w bitwie o powiat łęczyński dał
Jan Andrzejkiewicz. Poseł wspo-
mina również nocny telefon do
byłego przewodniczącego Soli-
darności w Bogdanie w sprawie
wykreślenia naszego powiatu
z mapy administracyjnej kraju.

„Perfidna myśl”

Pismo Andrzejkiewicza nie po-
zostało bez odpowiedzi Blichar-
skiego. Na sesji 11 marca radni
otrzymali stanowisko byłego
burmistrza.Blicharski twierdzi, że Andrzej-
kiewicz wprowadził w błąd ra-
dnych. „Jak, po co i w czyjej głowie
wylęła się ta perfidna myśl, żeby

óry więcej

Szpital przygotowuje się także do akcji szczepienia wszystkich pracowników LW Bogdanka Cztery tysiące zaszczepionych w Łęcznej

Od początku akcji, czyli od 4 stycznia do 31 marca w łęczyńskim szpitalu podano około cztery tysiące dawek szczepionek przeciw Covid-19. Największa zaszczepiona grupa to medycy.



Krzysztof Bojarski,
dyrektor szpitala

Od tempa szczepień zależy jak szybko wirus przestanie nam zagrażać



Grzegorz Kuczyński,
rzecznik ratusza

Cały proces zaszczepiania mógłby zakończyć się już w kilka tygodni

Otworzyli drugi punkt

Przypomnijmy, że mieszkańcy naszego powiatu na początku szczepili się w budynku szpitala. 8 lutego punkt szczepień przeniesiono do specjalnego pawilonu, który stanął na szpitalnym parkingu. Pawilon działa nadal, a szpital otworzył niedawno drugi punkt podawania szczepionek, w budynku głównym.

Znajduje się on na pierwszym piętrze, w małej sali konferencyjnej, naprzeciwko wind. Tu, przynajmniej na razie, będą szczepieni nauczyciele i służy mundurowe.

Po trzech miesiącach akcji szczepień szpital wylicza jej efekty. - Od początku akcji, czyli od 4 stycznia do 31 marca w łęczyńskim szpitalu podano około cztery tysiące dawek szczepionek przeciw Covid-19. Największa zaszczepiona grupa to medycy - informuje Danuta Matłaszewska ze szpitala w Łęcznej.

Najnowsze dane pokazują, jak rośnie tempo szczepień. - W ostatnim czasie, czyli od 1 do 9 kwietnia br. podanych zostało 570 dawek szczepionek przeciw Covid-19 - dodaje Matłaszewska.

Pierwszą i drugą dawkę otrzymało już w łęczyńskiej lecznicy ok. 880 osób. Wśród nich 700 osób to seniorzy w wieku 70+, 80+, a także pensjonariusze domów pomocy społecznej, zakładów opiekuńczo-leczniczych i stacji dializ.

Spośród nauczycieli pierwszą dawkę szczepionki otrzymały 662 osoby, druga ma być podana pod koniec kwietnia.

- Akcja w naszym szpitalu nabrała tempa. Otworzyliśmy drugi punkt, bo chcemy szczepić jak najwięcej osób - mówi Krzysztof Bojarski, dyrektor SZPOZ w Łęcznej. - Od tego zależy jak szybko uzyskamy odporność, a wirus przestanie nam zagrażać. Wtedy będzie szansa na powrót do normalnego życia.

Szczepią też mundurowych

Oprócz szczepień osób z etapu zerowego i pierwszego placówka prowadzi szczepienia populacyjne, a także świadczy usługi dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w zakresie szczepień służb mundurowych.

Docelowo będzie tu zaszczepionych pół tysiąca policjantów, strażaków Państwowej Straży Pożarnej oraz funkcjonariuszy straży gminnej i powiatowej. Szpital przygotowuje się także do akcji szczepienia wszystkich pracowników LW Bogdanka.

W kolejnych tygodniach do szczepienia zapraszane będą kolejne grupy wiekowe, bo rząd chce, by na koniec drugiego kwartału zaszczepionych zostało około 20 mln Polaków.

Szykują masowy punkt szczepień w Łęcznej

Jednocześnie trwają przygotowania do uruchomienia

ZNÓW JEST ODDZIAŁ COVIDOWY

23 marca w łęczyńskim szpitalu ponownie uruchomiony został oddział covidowy. W czwartek, 8 kwietnia, zajętych w nim było 26 na 38 łóżek. Trzech pacjentów leżało pod respiratorem. Szpital ma pięć takich urządzeń

masowego punktu szczepień przeciwko Covid-19 w hali sportowej przy ulicy Jaśminowej w Łęcznej, gdzie będzie można szczepić setki osób dziennie.

- Przy optymistycznym założeniu i dostępności szczepionek cały proces zaszczepiania mógłby zakończyć się już w kilka tygodni - informuje Grzegorz Kuczyński, rzecznik łęczyńskiego ratusza.

- Uruchomienie punktu uzależnione jest już tylko od decyzji koordynatorów wojewódzkich i rządowych. Gmina Łęczna przy współpracy ze szpitalem jest gotowa do natychmiastowego rozpoczęcia pracy - dodaje.

O dacie oraz formie i sposobie zapisów urząd poinformuje wkrótce.

Kamil Kulig



Henryk Gański,
b. starosta

GDY SIĘ PALIŁO, BURMISTRZ ZBIERAŁ LAMPY

Wiele osób położyło swoje autorytety, żeby powstał powiat łęczyński. Jednym z nich był ówczesny burmistrz Jerzy Blicharski. Siłą rzeczy wszelkie informacje docierały w pierwszej kolejności do Urzędu Miejskiego w Łęcznej. Kiedy byłem wójtem gminy Milejów, na sesji odbyło się głosowanie, w którym radni opowiedzieli się za włączeniem

gminy Milejów do planowanego powiatu łęczyńskiego. Brany pod uwagę był także powiat świdnicki, jednak burmistrz Blicharski wygrał, ponieważ znany był w gminie jako dawny zastępca dyrektora zakładów milejowskich. Zdecydowały względy osobowe, a nie merytoryczne. Świdnik był przygotowany do pełnienia funkcji powiatu. Inaczej Łęczna - nie było tu potrzebnej infrastruktury, co wynikało z zaniedbań, nieprzygotowania na czas. Kiedy pan Jerzy Blicharski mówił o własnych zasługach w tym zakresie, ludzie patrzyli na mnie, czy wstanę i zacznę coś mówić. Bo to burmistrzowi Blicharskiemu zostało powierzone zadanie przygotowania niezbędnej infrastruktury powiatowej. Moim zdaniem wiele decyzji nie podjął on na czas. Miasto powinno wspierać powstanie powiatu, a burmistrz rzucił kłody pod nogi. Do końca kadencji nie oddał wydziałów budownictwa, geodezji i komunikacji. Za wszelką cenę nie chciał przekazać części władzy. Kiedy spalił się Mustang, burmistrz Blicharski był tak wspaniały, że kazał swoim ludziom zabrać lampy, które się nie spaliły, bo były miejskie, co miało dla mnie wydzwięk symboliczny



Jan Andrzejkiwicz,

b. przewodniczący „Solidarności” w Bogdane
Blicharski nie miał żadnego zaplecza politycznego, żeby móc się przebić



Jerzy Blicharski,
b. burmistrz Łęcznej

Gdyby tacy ludzie jak wy podjęli starania o powiat, efekt byłby jak z elektrownią

wracać do zdarzeń, które miały miejsce dokładnie 26 lat temu (8 marca 1995)” - pisze były burmistrz. Chodziło mu o zwołane tego dnia spotkanie w sprawie konieczności budowy szpitala w Łęcznej.

„Ale niestety jest to typowe dla obecnych czasów, ogromnej nienawiści i nieokiełzanej zemsty również dla tych ludzi wyłaniających się z tego pisma, którzy dziś te czasy tworzą i kreują. Po to, żeby historię tworzyć na nowo, przekształcając ją pod własne pragnienia, swoich zaszczytów, honorów i wyniesienia na piedestał” - stwierdza Blicharski.

Dodał on, że to na jego wniosek były prezes kopalni Stanisław Stachowicz został odznaczony tytułem Zasłużonego Obywatela dla Miasta i Gminy Łęczna. Blicharski nie szczędzi mu jednak słów krytyki.

Kamil Kulig

„Przytoczę niby jakieś negocjacje P. Prezesa Stachowicza w sprawie powiatu, ale konkretnie nie wiadomo z kim i kiedy, który używał argumentu budowy w Łęcznej elektrowni, przy udziale kopalni, która miała ożywić i umocnić ekonomicznie Łęczną i powiat łęczyński. Niestety elektrownia do dziś nie została wybudowana i nie będzie budowana! I to kolejny - WSTYD!!! - Panowie budowniczo” - pisze Blicharski (pisownia oryginalna).

I kończy: „Gdyby tacy ludzie jak Wy podjęli starania o utworzenie Powiatu w Łęcznej i budowę Szpitala w Łęcznej, efekt byłby zapewne taki sam jak z elektrownią. Panowie, z czym do ludzi!” - kończy były burmistrz.

List do redakcji

Byłam pod wrażeniem podejścia lekarzy i pielęgniarek

„Jestem stałą czytelniczką „Wspólnoty” i mieszkanką Łęcznej. Krew mnie zalewa jak czytam niepoehlebne opinie na temat naszego szpitala” - pisze w liście do naszej redakcji Jolanta Paluch.

Moja mama starszka była dwa razy hospitalizowana na oddziale internistycznym. Byłam pod wrażeniem dobrej opieki medycznej, podejścia ordynatora, lekarzy i pielęgniarek.

Mama miała zrobione wszystkie badania, włącznie z tomografiem, wszystkie potrzebne konsultacje. Była pacjentką pod tlenem i w pampersie.

Ordynator od razu mi powiedział, że mam nie robić sobie nadziei, ale moja mama jest do tej pory sprawna. Wyszła ze szpitala na własnych nogach.

Ludzie przywożą swoich bliskich w bardzo podeszłym wieku, scho-

rowanych. Niektórzy są stanie terminalnym, a jak umierają, to winą lekarzy. Ten oddział powinien być geriatrią, a nie interną. Młodych ludzi jest bardzo mało.

A propos chirurgii. Byłam pacjentką tego oddziału, miałam planowy zabieg woreczka żółciowego. Byłam pod wrażeniem wspaniałej organizacji, szybkiego przygotowania do zabiegu. Wszyscy mili, uśmiechnięci.

Dzień po zabiegu byłam już w domu, czułam się bardzo dobrze. Ordynator dr Pastuszka, wspaniały fachowiec, oddziały bardzo czyste, panie salowe bardzo miłe i uczynne. Na oddział byłam przyjęta w ciągu 15 minut.

Byłam też pacjentką SOR-u. Miałam problemy kardiologiczne. Bardzo dobrze byłam traktowana, opieka super. Na SOR-ze leżałam całą noc, rano wyszłam po wszystkich szczegółowych badaniach w stanie bardzo dobrym ze skierowaniem do kardiologa.

Nauczylismy się tylko narzekać. Żyjemy w bardzo ciężkim czasie.

Bardzo współczuję medykom, całej służbie zdrowia, nie ma takich pieniędzy [które wynagrodziłyby] ich ciężką pracę na SOR-ach i oddziałach covidowych.

Pozdrawiam całą redakcję „Wspólnoty”.
Zadowolona pacjentka szpitala w Łęcznej, Jolanta Paluch.

oprac. KK

R E K L A M A

Ruukki® Frigge Blachodachówka modułowa



- nowoczesny kształt
- bogata kolorystyka
- do 50 lat gwarancji



Autoryzowany dystrybutor:

MATERIAŁY BUDOWLANE
ORION

Łęczna
ul. Średnia 29
tel. 668 672 838

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

13 kwietnia, godz. 8.00 - 16.00, Ciechanki Pom.1

Jego zatrudnienie w SPZOZ-ie odbiło się wówczas szerokim echem w regionie

Szpitalna posada byłego burmistrza. „Z sukcesem prowadziłem swoje stanowisko”. Starosta: Nie żartujmy sobie

POWIAT LUBARTOWSKI:

- Dostałem telefon od dyrektora - odpowiadał Jerzy Zwoliński, radny Rady Powiatu, jak dostał pracę w szpitalu. Choć było to w 2012 roku wątek jego zatrudnienia wciąż wraca. Do tematu zatrudnienia Jerzego Zwolińskiego w lubartowskim szpitalu wróciła ostatnio starosta Ewa Zybala. - Od czego pan był specjalistą i co pan takiego zrobił? - dążyła.

Podczas ostatniej sesji Rady Powiatu, 24 marca, znowu wybuchła gorąca dyskusja dotycząca sytuacji SPZOZ w Lubartowie. Tradycyjnie jednym z głównych inicjatorów był Jerzy Zwoliński, obecnie emeryt, który do niedawna pracował w szpitalu. Dyskusja momentami przybierała formę osobistych utarczek. Szczególnie pomiędzy wspomnianym radnym i Ewą Zybala. - Przez pana szpital ma negatywny odbiór. Bo pana prośby osobiste nie zostały spełnione - wytknęła Jerzemu Zwolińskiemu starosta (PiS). - To są wycieczki osobiste do mnie. Jakże to były moje prośby? - odpowiadał radny.

Łamigłówa: Jak pan dostał tę pracę?

Jerzy Zwoliński, obecnie radny powiatowy z ramienia Koalicji Obywatelskiej w latach 1998-2010 był burmistrzem Lubartowa. Przegrał wybory. W 2012 dostał pracę w szpitalu. Zajął stanowisko pełnomocnika ds. zarządzania jakością.

Jego zatrudnienie odbiło się szerokim echem w regionie. Wytykano mu wówczas, że niedługo



Ewa Zybala
starosta lubartowski

Pan opowiada o znalezieniu pracy, jakby pan znalazł tysiąc złotych na chodniku... Nie żartujmy sobie. Jesteśmy poważni i dorośli

przed otrzymaniem pracy, jako radny Rady Miasta Lubartów, Jerzy Zwoliński wstąpił do klubu radnych Platformy Obywatelskiej, a w kadencji 2006-2010 rządził miastem w koalicji z PO. W 2012 roku, gdy dostał pracę w szpitalu podlegającym pod Starostwo Powiatowe w Lubartowie, działalność SPZOZ-u nadzorował wówczas wicestarosta Jacek Zalewski, szef lubartowskich struktur Platformy. Temat powrócił na marcowej sesji, na forum wrzuciła go starosta.

- W jaki sposób się pan tam znalazł na swoim stanowisku? Wszyscy sobie o to łamią głowę. Od czego pan był specjalistą i co pan takiego zrobił? Bo jak sobie przeanalizuję dokumenty, a chy-

ba to zrobić, okaże się, że dzięki panu szpital mógł znacznie więcej zyskać. To pan wprowadzał różne programy. Ale zostawię to jako pytanie retoryczne... - wytykała Ewa Zybala.

Akredytacja: obecna dyrektor niezadowolona z efektów

W protokole ze styczniowego posiedzenia Zarządu Powiatu, gdzie omawiany był zaprezentowany przez dyrektora szpitala Sylwię Domagałę program naprawczy SPZOZ-u, można wyczytać krytykę wobec pracy Jerzego Zwolińskiego. To on, zdaniem dyrektora, jako pełnomocnik systemu zarządzania



Jerzy Zwoliński
radny Rady Powiatu

Poszliśmy do starosty, dyrektor przedstawił swoją propozycję. Doszliśmy wszyscy do wniosku, że możemy to zrobić

jakością, był odpowiedzialny za przygotowanie do procedury akredytacyjnej szpitala. Jej pomyślnie przejście miałyby zagwarantować lepsze finansowanie od Narodowego Funduszu Zdrowia świadczeń wykonywanych przez SPZOZ.

„Pomimo że stanowisko funkcjonowało od kilku lat, nie zostały wdrożone żadne procedury, nie złożono wniosku do Centrum Monitorowania Jakości (choćby o udział w projekcie finansowanym ze środków unijnych, aby sfinansować proces przygotowania do akredytacji). Dopiero w ubiegłym roku do NFZ została zgłoszona informacja o przystąpieniu szpitala w ramach umowy współpracy z podmiotem zewnętrznym do

wdrażania standardów akredytacyjnych” - czytamy wypowiedź Sylwii Domagały. „Nie podejmowano działań w tym zakresie do 2019 roku” - dodała dyrektor.

Telefon od dyrektora i konsultacje u starosty

Na sesji Rady Powiatu wywołały do tablicy radny relacjonował jak otrzymał pracę w szpitalu.

Radny wyjaśnił, że po tym jak przestał być burmistrzem szukał pracy. W 2012 roku dyrektor szpitala (wówczas był nim Łukasz Semenik - dop. red.) zgłosił się do niego z propozycją. Przyznał, że sprawa była wówczas konsultowana ze starostą. Powiatem rządził

wówczas Fryderyk Puła.

- Jakim cudem dostałem tę pracę? Skończyłem podyplomowe studia ekonomiczne w Szkole Głównej Handlowej, m.in. w zakresie zarządzania. Od półtora roku byłem bez pracy. Zwróciłem się do kogoś, nawet nie pamiętam do kogo. Dostałem telefon od dyrektora, który powiedział: „Wiem, że był pan burmistrzem i szuka pracy. Mam problem z systemem zarządzania jakością, bo od wielu lat szpital nie może tego zrobić. Czy podjąłby się pan tego zadania?”. Zgodziłem się. Poszliśmy do starosty, dyrektor przedstawił swoją propozycję. Doszliśmy wszyscy do wniosku, że możemy to zrobić - przekonywał radny na sesji. - Dyrektor podpisał wdrożenie systemu 2 sierpnia, ja do pracy przyszedłem 19 lutego. A przez osiem lat szpital nie mógł zrobić tego systemu, płacąc po 20, 60 tys. zł różnym firmom za jego wdrożenie. Ten program, który wdrożyłem, dał 2 proc. więcej do budżetu szpitala - podkreślił Jerzy Zwoliński.

W wyjaśnienia radnego nie uwierzyła starosta.

- Pan opowiada o znalezieniu pracy, jakby pan znalazł tysiąc złotych na chodniku... Nie żartujmy sobie. Jesteśmy poważni i dorośli. Czy na pana stanowisko był ogłaszany konkurs? - skwitowała Ewa Zybala.

- Dobrze odnalazłem się w pracy. Z sukcesem i dobrze prowadziłem swoje stanowisko pracy. I od niego nie zależała sytuacja finansowa w rozumieniu takim, jak próbował mi sugerować audytor - ripostował Jerzy Zwoliński.

Radny w 2019 roku zakończył pracę w SPZOZ w Lubartowie, przechodząc na emeryturę.

Dominik Smagała

Serce na nakrętki przed komendą policji w Lubartowie

To inicjatywa policyjnych związkowców i Wydziału Prewencji - Zespołem do spraw Profilaktyki Społecznej Nieletnich i Patologii.

- Dzięki przychylności i wsparciu finansowemu dwóch lubartowskich firm zostało wykonane niebieskie serce. Serce jako symbol otwartości na bez-

interesowną pomoc innym ustanowione zostało przed wejściem do Komendy Powiatowej Policji w Lubartowie. Zebrane nakrętki zostaną przekazane na Lubartowskie Hospicjum Świętej Anny - informują starszy sierżant Jagoda Stanicka i starszy sierżant Grzegorz Czerwiński.

Marcin Kusyk



Serce na nakrętki stanęło przed Komendą Powiatową Policji w Lubartowie

Pożar w Dębicy. Palił się budynek gospodarczy



Pożar wybuchł w Dębicy (gmina Ostrówek) nad ranem 5 kwietnia. Straż pożarna otrzymała zgłoszenie o godz. 4:32. Palił się murowany budynek gospodarczy kryty eternitem. Pożar stwarzał zagrożenie dla budynku mieszkalnego. Mieszkańcy opuścili go przed przybyciem straży. Straż pożarna gasiła pożar wodą, po ugaszeniu ognia przystąpiono do przerzucania i przelewania nagromadzonego i nadpalonego opału. Zdemontowane zostało nadpalone poszycie dachu. W akcji gaśniczej uczestniczyli dwa zastępy z KP PSP w Lubartowie, zastęp z OSP w Ostrówku i zastęp OSP w Dębicy

- Jakież to anioł tak waćpana nawrócić? - pytał Pelica Fijałkowskiego, wypominając „twarzy lewicy” przynależność do PiS

Przewrót się wywrócił - nie zyskali wiceprzewodniczącego, stracili wiceburmistrz

No i po koalicji. O tym, że się pruje, aż trzeszczy, pisaliśmy, zapowiadając ostatnią sesję Rady Miejskiej i przewidywane rozstrzygnięcia. Bilans jest taki: radny Fijałkowski znowu musiał obejść się smakiem, na nowego wiceprzewodniczącego radni wybrali Zbigniewa Łagodzińskiego, stanowisko straciła wiceburmistrz.

O szarzy planowanej przez opozycyjnych wobec burmistrza radnych głośno było od dawna. Oczekiwane przez nich zmiany zaszyły w Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska. Nie tylko nie zyskali drugiego wiceprzewodniczącego rady - jednym jest Piotr Winiarski - ale stracili zarekomendowaną przez PiS zastępczynię burmistrza.

7 kwietnia rada odwołała przewodniczącą Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska, Teodozję Sytą ze Wspólnej Sprawy. Powołała Piotra Kotułę, który z komitetu burmistrza odszedł w ub. roku.

Na wniosek sołtysów

Wniosek o odwołanie przewodniczącej złożyli w marcu sołtysi, jako powód wskazując brak współpracy.

Na sesji Teodozja Syta mówiła: - Wniosek podpisali także sołtysi, którzy ani razu albo bardzo rzadko uczestniczyli w posiedzeniach komisji. Dla przykładu: na dziewięć takich posiedzeń z udziałem sołtysów obecnej kadencji jeden z nich nie uczestniczył ani razu, drugi dwa razy. Myślę, że to brak współpracy, ale chyba nie z mojej strony. Myślę, że atak na mnie to nie przypadek, lecz celowe działanie.

Magdalena Łukasiak, sołtys Starej Wsi-Stasin, podkreślała przed głosowaniem: - To prośba większości sołtysów.

Mówiła o niezrealizowanych na wsi inwestycjach, braku odzewu na prośby i interwencje: - A to my idziemy do naszych mieszkańców i musimy tłumaczyć, dlaczego nie są koszone pobocza, odśnieżane drogi, dlaczego mieszkańcy Zofiówki nie doczekali się konkretnego wsparcia w sprawie składowania tam odpadów.

Piotr Kotuła wybrany został na nowego przewodniczącego dwunastoma głosami.

Niedźwiedzia przysługa?

7 kwietnia radni również wybierali wiceprzewodniczącego RM na miejsce śp. Andrzeja Grzesiuka, zmarłego w grudniu ub. roku radnego Wspólnej Sprawy.

Mariuszowi Fijałkowskiemu, wiceprzewodniczącemu klubu radnych PiS jego nowy klub nie pomógł, a może zaszkodził. Wygrał z nim radny Lepszej Łącznej, której Fijałkowski był liderem i z której odszedł, wstępując do PiS. Przed głosowaniem publicznie ze zmienności poglądów postanowił go rozliczyć radny z klubu... PiS.

Grzegorz Pelica wezwał Fijałkowskiego do tablicy, mówiąc, że „wyborcy wyrażają duże wątpliwości co do potrzeby wyboru, a jeszcze większe co do kandydatury”.

Wypomniął mu, że był twarzą Łęczyńskiej lewicy i zadał swojemu byłemu uczniowi sienkiewiczowskie pytanie: - Jakież to anioł tak waćpana nawrócić?

- Jestem, byłem i będę przeciwny rządowi tej opcji. To się nie zmieniło - podsumował swoje tłumaczenia radny Fijałkowski.

Przegrał jednym głosem. Jego kandydaturę w tajnym głosowaniu



Zbigniew Łagodziński

nowy-stary wiceprzewodniczący Rady Miejskiej (funkcję tę pełnił w radzie poprzedniej kadencji)

Deklaruję współpracę z całą radą, władzami miasta i wszystkimi komisjami stałymi rady. Będę współpracował z mieszkańcami miasta, sołtysami, z posłami Prawa i Sprawiedliwości. Dlatego, że na nasze wnioski odpowiadają bardzo pozytywnie i wspomagają nas.

poparło dziesięciu radnych. Klub PiS liczy osiem osób.

Wiceprzewodniczącym został Zbigniew Łagodziński, radny czterech kadencji, funkcję wiceprzewodniczącego pełnił również w poprzedniej radzie.

Wynik testów

Sesja odbyła się w środę. W czwartek burmistrz Leszek Włodarski odwołał swoją zastępczynię, Annę Cieślińską. Uzasadniał, że została zarekomendowana przez grupę tych samych radnych, którzy - w jego opinii - właśnie zerwali wzajemne ustalenia i przez ostatnie dwa tygodnie testowali wytrzymałość porozumienia między klubami PiS i Wspólnej Sprawy. Przypomniawszy, że publicznie zapowiadał reakcję na zmiany w radzie (więcej - w rozmowie obok).

Jolanta Chwałczyk



Anna Cieślińska
zastępca burmistrza Łącznej od 4 stycznia do 8 kwietnia br. Na stanowisko rekomendowana przez PiS



Mariusz Fijałkowski radny PiS, zaczął w młodzieżówce SLD. Następnie lider Lepszej Łącznej. Swoją akces do PiS zgłosił podczas konwencji wyborczej Artura Sobonia w Łącznej. Kandydując na burmistrza, przegrał i z Teodorem Kosiarzkiem i z Leszkiem Włodarskim. Związany z krytycznym wobec ratusza blogiem LLE24



Piotr Kotuła nowy przewodniczący Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska, który zastąpił odwołaną z tej funkcji, radną Teodozję Sytą

Jak PiS włodarzowi, tak Włodarski PiS

To utrata zaufania do koalicjanta, a nie zastępcy, odwołanie pani Anny Cieślińskiej było konsekwencją działań koalicjantów, którzy złamali wspólne ustalenia - mówi Leszek Włodarski.

Ma Pan już nową, czy nowego zastępcę lub kandydata na to stanowisko?

Nie przewiduję w najbliższym czasie obsadzenia tego stanowiska.

Skąd utrata zaufania do Anny Cieślińskiej? Według opozycyjnego bloga LLE24 i organizatora zbiórki podpisów za referendum w sprawie odwołania burmistrza Łącznej to „nagroda” za pozyskanie 2 mln na termomodernizację SP nr 4...

Odwołanie pani Anny Cieślińskiej było jedynie konsekwencją działań koalicjantów, którzy złamali wspólne ustalenia, dokonując zmian personalnych w radzie, a także forsując kandydata klubu PiS na wiceprzewodniczącego rady. Nie chcę nawet myśleć,

że o otrzymaniu dotacji decydowały względy polityczne.

Czyją jest ta dotacja – pańskim zdaniem – zasługą?

Wierzę, że zdecydowały o tym wartości merytoryczne oraz celowość wniosku. Projekt był opracowany przez pracowników referatu inwestycji i rozwoju gminy oraz złożony we wrześniu 2020

Leszek Włodarski
burmistrz Łącznej

roku w ramach II naboru do Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Niestety wówczas nie otrzymaliśmy wsparcia finansowego. Identyfikacyjny wniosek został powtórnie złożony w grudniu 2020 roku w ramach III naboru do Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych, gdzie uzyskał akceptację.

Mieliśmy w RM koalicję Wspólnej Sprawy z PiS. Jaka mamy teraz?

Nie zamykam się na żadne środowisko. Chcę współpracować z radnymi, dla których dobro Łącznej i jej mieszkańców jest najważniejsze, a nie rozgrywki polityczne.

Wynik głosowania postrzega Pan jako porażkę klubu PiS czy Mariusza Fijałkowskiego?

To zdecydowana przegrana Mariusza Fijałkowskiego. Dziwię się, że nie wyciąga wniosków z wcześniejszych porażek. Wyniki wskazują, że mieszkańcy Łącznej oraz większość radnych nie akceptuje go, ani jego działań.

Jolanta Chwałczyk



Komisje bez transmisji - radni wolą obrady „za zamkniętymi drzwiami”?

Nie wszystko w obsłudze rady i nie wszyscy radni gotowi są do zdalnych obrad. Czy brak transmisji z posiedzeń stałych komisji RM to kwestia techniki, czy radni wolą obradować za zamkniętymi drzwiami?

- Nie sadzę, jako przewodniczący RM jestem zwolennikiem jawności informacji publicznej, również radni sugerują możliwości techniczne prowadzące do transmisji posiedzeń stałych

komisji rady - mówi przewodniczący Krzysztof Matczuk.

Potwierdza: - Jest coraz więcej głosów od zainteresowanych transmisjami z obrad komisji, zwłaszcza ze strony osób, których dotyczy rozpatrywanie podczas posiedzenia problem. Każdy, kto chce oglądać obrady komisji, może w nich uczestniczyć na zaproszenie czy wniosek, ale rzeczywiście osoba, która chce je tylko obserwować, pozbawiona jest takiej możliwości. Radni uczestniczą w obradach komisji on-line. Nie są one transmitowane w związku z szeregiem uwarunkowań na-

tury technicznej, choćby prędkością internetu czy warunkami w miejscu poza salą obrad, w którym radny się znajduje. To kwestia kompatybilności i rozszerzenia programu e-sesja, a więc związana z kosztami. Z drugiej strony w tym spowodowanym pandemią stanie tkwimy już od roku i zdecydowanie należałoby zintensyfikować kroki w celu sprawnego przekazywania informacji czy to podczas obrad na sesji, czy w komisjach. To jednak leży w gestii organu wykonawczego.

Przewodniczący dodaje, że system elektronicznej obsługi

obrad RM na sesjach i w komisjach stałych jest w trakcie usprawniania: - W pierwszej kolejności, zgodnie z obowiązkiem ustawowym wprowadzony został, a następnie udoskonalony jest system elektronicznego przekazu obrad z sesji, dokonywane jest oprogramowanie i niezbędny sprzęt, m.in. mikrofony, duży monitor 80-calowy, kamery.

Kiedy transmisje z obrad komisji? - pytamy sekretarza miasta.

- Do tej pory nikt nie zgłaszał nam potrzeby uczestnictwa czy transmitowania obrad

komisji - mówi sekretarz Jerzy Małek. - My praktycznie każdą komisję przygotowujemy do obrad zdalnych, istnieje więc możliwość udostępnienia osobom zainteresowanym oglądaniem posiedzenia takiej komisji linku, który pozwoli na uczestnictwo w pracy komisji. To byłoby chyba najprostsze od strony technicznej rozwiązanie. Natomiast możliwość transmitowania obrad tak jak obrad sesji RM, wymagałaby od nas większego zaangażowania technicznego i dodatkowej obecności pracownika, ponieważ komisje odbywają się najczęściej

po godzinach pracy urzędu. Jeżeli jednak takie jest zapotrzebowanie, wola, czy decyzja, wszystko jest do zrobienia. Tym bardziej że po przejściowych problemach technicznych związanych ze zużyciem kilkunastoletniego sprzętu, jesteśmy na etapie zakupu mikrofonów stacjonarnych. Usytuowane przed każdym radnym zastąpią mikrofony przenośne, które się wzajemnie zakłócają, co zdecydowanie poprawi jakość transmisji czy to z sesji, czy z komisji.

Jolanta Chwałczyk

Drony pod ziemią, prąd ze słońca

Bogdanka jest rentowna, pracuje nad podniesieniem konkurencyjności, przyspiesza się do produkcji węgla koksującego, do fotowoltaiki i zastosowania dronów nie tylko do monitoringu terenów górniczych, ale i np. usług związanych z oceną zasobów rolnych, zamierza działać na wielu płaszczyznach – wyliczał, podsumowując ub. rok i kreśląc plany na przyszłość Artur Wasil, prezes LWB.

„Wspólnota” zapytała o obawy spółki zapewnianej przez rząd, że będzie wydobywać węgiel najdłużej z polskich kopalń i o fazę, w jakiej znajdują się innowacje zapowiedziane w zaprezentowanej w grudniu strategii spółki.

W W czym upatruje Pan największe zagrożenia dla planu funkcjonowania „Bogdanki” w kontekście likwidacji polskiego górnictwa?

- Kontekst rozszerzę o aspekty związane z polityką Komisji Europejskiej dotyczące dekarbonizacji, bo tak naprawdę tutaj upatrujemy największego zagrożenia dla Bogdanki i zasad jej funkcyjono-

wania. W tempie dekarbonizacji, będącej wynikiem transformacji polskiej energetyki i w tym, jak będzie się zmieniało zapotrzebowanie na węgiel. Rzecz jasna, pewne niebezpieczeństwa dla Bogdanki dostrzegamy również w przygotowywanym programie dla górnictwa. Niemniej proces notyfikacyjny i zasady, które będą ten proces kształtować, wskazują jednoznacznie, że program ten nie może zakłócić konkurencji.

Bogdanka jest konkurencyjna i pozostanie konkurencyjna. Realizujemy wiele projektów, które zostały wdrożone w celu zwiększenia efektywności. Jesteśmy w trakcie pozyskiwania informacji dotyczących dźwigni, które będziemy wykorzystywać, by produkować węgiel jak najtaniej i - w perspektywie - przygotować się do konieczności konkurencji z węglem importowanym. Natomiast wchodząc na nieco wyższy poziom, czyli polityki dekarbonizacyjnej, przypomnę, że w grudniu ogłosiliśmy naszą strategię, która jest odpowiedzią na dostrzegane zagrożenia. Mówimy w niej o transformacji, czyli rozpoczęciu produkcji węgla typu 34, a być może 35 i dywersyfikacji przychodów z innych źródeł. Rozpoczynamy dyskusję o realizacji wizji Bogdanki jako firmy, która



Drony wykorzystujemy nie tylko do pracy w kopalni - czytamy na fb WB - wykwalifikowana i kreatywna kadra oraz nowoczesne technologie to nasze najmocniejsze strony. Kadr z filmowej prezentacji kopalni przygotowanej przez pracownika spółki, Mateusza Bernata



Artur Wasil
prezes LW Bogdanka
Rzecz jasna, pewne niebezpieczeństwa dla Bogdanki dostrzegamy również w przygotowywanym programie dla górnictwa

jest wielopłaszczyznowa, a nie tylko związana z produkcją węgla.

W Co nowego w sprawie zapowiedzianego w strategii drugiego, pozawęglowego filaru działalności LWB, czyli farm fotowoltaicznych, recyklingu oraz dronów?

W kwestii farm fotowoltaicznych proces postępowania przetargowego w formule „zaproszenia do budowy” jest na ukończeniu. Pla-

nujemy wybudowanie instalacji o mocy 3 MW (do wykorzystania na potrzeby LWB – przyp. JCh) i z perspektywą 12 MW, jeśli pozyskamy tereny. W kwestii dronów rozpoczęliśmy fazę testów nowej technologii teledetekcji, jeszcze niestosowanej w Polsce i rzadko stosowanej na świecie. Pozwala ona np. na definiowanie (w przypadku upraw - JCh) nie tylko tego, że coś rośnie, ale i co rośnie. Ruszamy z montażem takich kamer na

samolotach. Równolegle będziemy je testować na dronach, by sprawdzić różnicę między środkami transportu w postaci dronu i samolotu oraz w sposobie pracy takiej kamery. Chcemy wykorzystać drony również pod ziemią. Kamer teledetekcyjnych, co również jest pionierskim projektem, będziemy używać do rozpoznania złoża: zawartości węgla, popiołów i innych składników, które definiujemy przy projektowaniu produkcji.

Co do recyklingu, nie rozpoczęliśmy żadnych projektów. Rozpoczęliśmy natomiast rozmowy z jednym z niemieckich partnerów na temat projektowania elementów do OZE.

W Co przedsięwzięła kopalnia wobec trzeciej fali pandemii?

Nasze podejście, jeśli chodzi o drugą i trzecią falę, się nie różni. Wypracowane procedury i standardy sprawdziły się, w związku z czym nie zamierzamy ich zmieniać. Niemniej, rzecz jasna, zintensyfikowaliśmy akcję informacyjną oraz działania dotyczące prac zdalnych i przestrzegania wprowadzonych obostrzeń.

Jolanta Chwałczyk

MS

Z Credit Agricole mniej plastiku na twoim koncie

W każdej minucie do mórz i oceanów na całym świecie trafia ponad 20 ton plastiku. Do powstawania tej wielkiej fali śmieci wszyscy codziennie się przyczyniamy. Ale możemy to zmienić i metodą małych kroków zatroszczyć się o czystość naszej planety. Można zacząć od otwarcia Konta dla Ciebie w Credit Agricole, z pierwszą w Polsce kartą wykonaną z ekotworzywa.

Nadmiar plastikowych śmieci jest dziś jedną z głównych przyczyn degradacji środowiska naturalnego na Ziemi. Dotyczy to nie tylko Polski, czy Europy. Jest to problem globalny i obejmuje całą naszą planetę. Jeśli nie podejmiemy realnych kroków zmierzających do ograniczenia ilości odpadów, do 2050 roku w morzach i oceanach będzie więcej plastiku niż ryb.

CO MOŻEMY ZROBIĆ?

- Warto pamiętać, że 80 proc. odpadów znajdujących w wodzie pochodzi z lądu. Zatem zmiany musimy zacząć od siebie samych. To nie wymaga wielkiego wysiłku. Wystarczy wdrożyć w swoje codzienne zwyczaje kilka prostych zasad, które pomagają ograniczać wytwarzanie zbędnych odpadów – radzi ekolog i podróżnik Dominik Dobrowolski.

Życie w stylu non-plastik można zacząć od przyjęcia zasady, że kupujemy tylko to, czego naprawdę potrzebujemy, a przy okazji rezygnujemy ze zbędnych

opakowań (czy np. jabłka z plastikowej tacki smakują lepiej niż te kupione luzem?). Zamiast jednorazówek lepiej używać przedmiotów wielokrotnego użytku i naprawiać je, gdy się zepsują. Warto przykładać się także do porządnego segregowania śmieci - dzięki temu można odzyskiwać i ponownie przetwarzać wiele przydatnych surowców.

Bank Credit Agricole już od ponad roku zachęca swoich klientów i pracowników do walki z nadmiarem plastiku w środowisku. W ramach kampanii edukacyjnej #MniejPlastiku, realizowanej wspólnie z Dominikiem Dobrowol-

skim i spółką EFL, organizowana jest m.in. akcja „Górska Odyseja” polegająca na sprzątaniu górskich i leśnych szlaków, a także cykl podcastów i webinarów.

EKO-KARTA I 500 ZŁ PREMII

Teraz bank zachęca również do otwarcia swojego flagowego Konta dla Ciebie, do którego dołącza kartę płatniczą wyprodukowaną z użyciem ekotworzywa. To specjalny materiał, który rozkłada się znacznie szybciej niż plastik, ale jest równie trwały i wytrzymały. Reklamę tej karty, z udziałem Dawida Podsiadło, możemy właśnie oglądać w telewizji.



Każdy, kto do końca lipca otworzy nowe konto i wykona określoną liczbę miesięcznych transakcji telefonem, kartą lub BLIKIEM może otrzymać od banku nawet do 500 zł premii.

- Wierzmy, że suma drobnych działań daje wielkie efekty. Im więcej osób korzystać będzie z naszych ekologicznych kart, tym mniej plastikowych śmieci wokół nas. Zapraszam do odwiedzenia naszej placówki przy Rynek I 20. Chętnie przedstawimy wszystkie szczegóły – zachęca Izabela Dudziak, dyrektor oddziału Credit Agricole w Lubartowie.

CRÉDIT AGRICOLE

Oddział w Lubartowie:
Rynek I 20,
czynny pn.-pt. 9:00-16:00

Kierowca na podwójnym gazie, w aucie narkotyki

Puławscy policjanci na drodze z Żyrzyna do Baranowa zatrzymali dwóch mężczyzn. Jeden kierował autem w stanie nietrzeźwości i był odurzony narkotykami, drugi miał przy sobie środki odurzające.

Do zatrzymania doszło w ubiegłym tygodniu dzięki informacji innego kierowcy, który zauważył, że jadący przed nim volkswagen nie trzyma toru jazdy. Na miejsce udali się funkcjonariusze z posterunku w Kurowie. Zatrzymali ww. kierowca, 27-latek miał 2,7 promila alkoholu w organizmie i był pod wpływem środków odurzających. Również pasażer wzbudził podejrzenia stróżów prawa. - 24-letni pasażer miał w kieszeni kurtki substancję psychoaktywną, natomiast w skarpetce susz marihuany. Ponadto pod dywanikiem schował jeszcze tabletki, które również zostały zabezpieczone do badań - informuje podkom. E. Rejn-Kozak z puławskiej policji. Obaj usłyszeli zarzuty i przed sądem będą tłumaczyć się z jazdy na podwójnym gazie i posiadania środków odurzających.

Marta Pietroni

Kolejne tragiczne zdarzenie na tej ulicy w ciągu 4 miesięcy

Pożar na Krótkiej w Puławach. Wybuchu gazu nie było

Postępowanie w sprawie śmierci 65-letniej mieszkanki Puław prowadzi Prokuratura Rejonowa w Puławach. Wiele do sprawy wniesie opinia biegłego z zakresu pożarnictwa oraz wyniki sekcji zwłok kobiety, które wskażą przyczynę jej śmierci.

Kolejne tragiczne święta w Puławach. Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło rano w Wielkanocną Niedzielę. - Zgłoszenie otrzymaliśmy o godz. 9:26 - informuje bryg. Grzegorz Buzala, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Puławach. O tym, co się stało służby ratunkowe powiadomili okoliczni mieszkańcy. Na miejsce skierowano dwa zastępy straży pożarnej, w sumie 8 strażaków. Tam okazało się, że płonie nieco ponad 30 metrów budynek gospodarczy, zaadaptowany na pomieszczenie mieszkalne. - To nie był duży pożar - przyznaje Grzegorz Buzala. Przed płonącym budynkiem strażacy znaleźli ciało 65-letniej właścicielki



Zaledwie w grudniu w wybuchu gazu na ul. Krótkiej zginęło starsze małżeństwo, a 39-letnia siostrzenica mężczyzny trafiła do szpitala z licznymi poparzeniami całego ciała

posesji. Po ugaszeniu pożaru, w którym doszczętnie spłonęło wyposażenie budynku, oględzin dokonał prokurator oraz biegły z zakresu pożarnictwa. Z pierwszych doniesień wynikało, że na ul. Krótkiej ponownie doszło do wybuchu gazu. Jednak nie potwierdzają tego na razie strażacy, którzy z płonącego obiektu wynieśli i schłodzili butlę gazową.

- Wstępne ustalenia wskazują na zaproszenie ognia - mówi podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach. Prokurator sprawdza, co się stało - Prowadzimy postępowanie w kierunku niemyślnego

spowodowania pożaru, w wyniku którego śmierć poniosła 65-letnia kobieta - mówi Grzegorz Kwit, szef puławskiej prokuratury. Śledczy planują przesłuchać świadków zdarzenia. Wiele do sprawy może wniesie również opinia biegłego z zakresu pożarnictwa, który oglądał miejsce pożaru w dniu zdarzenia. Decyzją prokuratora ciało 65-latkki zostało przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie na sekcję zwłok, która miała zostać przeprowadzona w ubiegłym tygodniu. Jak informuje prokurator Kwit jej wyników można spodziewać się za dwa tygodnie. Dokładne oględziny



Tym razem w wyniku pożaru na ul. Krótkiej życie straciła 65-letnia mieszkanka Puław. Jej ciało strażacy znaleźli przed płonącym budynkiem



Ewa Rejn-Kozak,
KPP w Puławach

- Wstępne ustalenia wskazują na zaproszenie ognia

pozwolą wskazać przyczynę śmierci kobiety. Mieszkanka Puław nie miała na ciele obrażeń, które wskazywałyby na udział osób trzecich. Drugi na Krótkiej

Dla mieszkańców niewielkiej ulicy w północno-wschodniej części miasta, to już drugie podobne zdarzenie w ciągu zaledwie 4 miesięcy. W grudniu ubiegłego roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia

w wyniku wybuchu gazu wyleciał w powietrze dom jednorodzinny. Na miejscu zginęło starsze małżeństwo - właściciele posesji, a 39-letnia siostrzenica mężczyzny z licznymi poparzeniami całego ciała została przewieziona do szpitala w Lublinie.

Marta Pietroni

Drzewo spadło na jadący samochód



Samochód, na który na drodze z Żyrzyna do Kotlin spadło drzewo nie nadawał się do dalszej jazdy. Na szczęście kierowcy nic się nie stało, zdołał sam opuścić auto

Na szczęście ucierpiało jedynie auto. Kierującemu, 22-letniemu mieszkańcowi gm. Żyrzyn nic się nie stało.

W wielkanocny poniedziałek po godz. 20:00, na drodze z Żyrzyna do Kotlin w miejscowości Zagrody na jadący samochód osobowy nagle przewróciło się drzewo. O zdarzeniu policję

i służby ratunkowe powiadomił świadek.

Autem jechała jedna osoba. Młody mężczyzna kierujący volvo sam opuścił pojazd. Nic mu się nie stało. Uszkodzeniu uległ jedynie samochód, dlatego 22-latek może mówić o wielkim szczęściu. Na miejscu wkrótce pojawili się strażacy z Żyrzyna i Puław, policyjni pa-

trol i karetka pogotowia. Strażacy odłączyli zasilanie w samochodzie i zakręcili butlę z gazem oraz usunęli płyny eksploatacyjne, które wyciekły z uszkodzonego auta pod wpływem siły uderzenia spadającego drzewa. To zostało wkrótce usunięte z jezdni, a sama droga udrożniona.

Marta Pietroni

Gm. Abramów: Zderzenie citroena z fordem



Dwa samochody osobowe zderzyły się 6 kwietnia w Marcinowie w gminie Abramów, w powiecie lubartowskim. - 30-letni kierujący samochodem marki Citroen, jadąc od Marcinowa w kierunku Wielkolasu, nie zastosował się do znaku STOP i nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu jadącemu fordowi. Fordem kierował 24-latek - informuje st. sierż. Jagoda Stanička z KPP w Lubartowie. Kierowca i pasażerka forda odnieśli obrażenia w zderzeniu i zostali przetransportowani do szpitala. Obaj kierowcy byli trzeźwi. Policja zatrzymała dowody rejestracyjne obydwu pojazdów

Marcin Kusyk

Pobili i okradli kolegę

Za rozbój będą odpowiadać dwaj mieszkańcy Lublina. Mężczyźni pobili i okradli mieszkańca Markuszowa, a nieprzytomnego zostawili na podwórku.

Wszystko działo się jeszcze przed świętami w Markuszowie.

38- i 43-latek przyjechali do kolegi i pili z nim alkohol. W pewnym momencie zaatakowali gospodarza, pobili go i ukradli mu portfel z dokumentami, w którym było 250 zł i telefon. Nieprzytomnego 42-latek znalazł sąsiad. Mężczy-

zna trafił do szpitala z obrażeniami głowy. Po wyjściu z niego o zajściu zawiadomił policję, która zatrzymała podejrzanych. Sąd ich aresztował.

Marta Pietroni

Koniec procesu w sprawie spalenia zwłok dziecka w piecu

POW. LUBARTOWSKI:

Obróńca przekonuje, że 23-latkę wiedziała, że dziecko jest martwe i powinna odpowiadać tylko za zbezczeszczenie zwłok dziewczynki. Wyrok - w przyszłym tygodniu.

Sąd Apelacyjny w Lublinie zakończył proces przeciwko Agacie F. z Majdanu Kozłowieckiego (gm. Lubartów). Młoda kobieta została uznana za winną nieudolnego usiłowania zabójstwa własnego nowo narodzonego dziecka oraz winną zbezczeszczenia zwłok i skazaną za to na osiem lat pozbawienia wolności. Taki wyrok w lipcu ub.r. wydał Sąd Okręgowy w Lublinie. - Po zażyciu substancji psychotropowej odbyła przedwczesny poród siłami natury w wannie z wodą, urodziła dziewczynkę, którą zawinęła w worek na śmieci, ręcznik i umieściła w palenisku pieca. Zawartość paleniska podpaliła, doprowadzając do spalenia ciała noworodka, czym zbezczeszczyła zwłoki swojej córki - oskarżała prokuratura. Podczas procesu sędziowie uznali jednak, że dziecko urodziło się martwe, ale kobieta nie była tego świadoma i podjęła działania, żeby je zabić. Sąd zasądził skazanie za nieudolne usiłowanie zabójstwa.



- W uzasadnieniu wskazano, że oskarżona nie sprawdziła stanu noworodka, a poprzestała na oglądzie zewnętrznym dziecka, uznając, że jest nieżywe. Wyrok natomiast wskazuje, że próbowała pozbawić dziecko życia, nie wiedząc, że jest nieżywe. Sprzeczność tego, co przypisano, z tym co wskazano w uzasadnieniu, jest oczywista - przekonywał Maciej Polak, adwokat Agaty F.

Śledczy wykazali, że już na kilka miesięcy przed porodem Agata F. szukała wielokrotnie w internecie informacji, jak doprowadzić do poronienia. Ponadto, w czasie ciąży nie zmieniła w żaden sposób swoich nawyków. Piła alkohol, paliła papierosy, nie troszczyła się o swój stan zdrowia. Nie zgłosiła się z ciążą do lekarza. Zaprzeczała, gdy o ciążę pytali jej bliscy lub jej partner. - Ciążę postrzegała jako kłopot - mówiła sędzia Marcelina Kasprończak, uzasadniając wyrok.

Do porodu doszło pomiędzy siódmym a ósmym miesiącem ciąży.

Po spaleniu ciała swojej córki poszła z partnerem na wesele. To wtedy jej bliscy odkryli spalone zwłoki w jej pokoju i wezwali policję. Mundurowi zatrzymali kobietę na imprezie.

Oskarżona wiedziała, że dziecko jest martwe?

Sprawa Agaty F. trafiła do Sądu Apelacyjnego, bo od wyroku odwołał się prokurator oraz obrońca 23-latk. Proces dobiegł końca w miniony czwartek. Adwokat Agaty F. uważa, że sąd pierwszej instancji dokonał błędnej oceny wydarzeń z czerwca 2018 roku. - Z ustaleń sądu wynika, że nie ma podstaw, by uznać, że dziecko urodziło się żywe. Jak więc wartościować zachowanie oskarżonej? Jeśli dziecko nie było żywe, to oskarżona była świadoma, że jest nieżywe, czy miała błędne ustalenie i podejrzewała, że dziecko jest żywe? - mówił pytając podczas mowy końcowej mecenas Maciej Polak. Adwokat zwrócił też uwagę na opinie biegłych psychiatrów i psycho-

Krzysztof Maryńczak, prokurator

- Na żadnym etapie ciąży Agata F. nie miała momentu zawahania, wszystkie jej zachowania nakierowane były na pozbycie się dziecka

logów. Ci nie mieli wątpliwości, że Agata F. jest poczytalna.

- Zachowała pełną zdolność rozpoznania czynów, była całkowicie świadoma sytuacji. Do tego stopnia, że poród, w tym przypadku nie wywołał u niej zaburzeń świadomości - przypominał obrońca i kontynuował: - Jakie zakłócenie musiałoby nastąpić, że trzymając na rękach dziecko bez śladu życia i urodzone obiektywnie nieżywe, sama nie zdała sobie z tego sprawy? Coś musiałoby zaburzyć percepcję. Nie ma jednak takiego ustalenia przed Sądem Okręgowym - mówił. Sąd Okręgowy brał pod uwagę zachowanie kobiety przed porodem, przyjmując jej postawę jako element obciążający Agatę F.

- Oskarżona nigdy nie poszukiwała w internecie informacji, jak dziecko zabić, co zrobić z dzieckiem które się urodzi. Szukała informacji o poronieniu. Toksykologiczne badania wykazały, że nie ma śladów aborcji farmakologicznej - podkreślił Maciej Polak.

Adwokat oczekuje, że Sąd Apelacyjny uzna kobietę za niewinną nieudolnego usiłowania zabójstwa i skaze ją wyłącznie

za zbezczeszczenie zwłok dziecka, co jest zagrożone karą do dwóch lat pozbawienia wolności. Jednocześnie, gdyby sąd nie podzielił jednak jego poglądu, co do niewinności Agaty F., obrońca wniósł także o wymierzenie kobiecie łagodniejszego wyroku, poprzez nadzwyczajne złagodzenie kary.

„Traktowała dziecko jako problem”

Prokurator oczekuje, że sąd zaostrzy karę dla mieszkanki Majdanu Kozłowieckiego do 12 lat pozbawienia wolności.

- W momencie porodu oskarżona nie mogła wiedzieć, że dziecko urodzi się martwe. Nie ma wykształcenia medycznego, nie była uprawniona do czynienia ustaleń. Wszystkie zachowania świadczą o tym, że działała w przeświadczeniu, że dziecko urodzi się żywe i że takie się urodziło - mówił prokurator Krzysztof Maryńczak. - Na żadnym etapie ciąży nie miała momentu zawahania, wszystkie jej zachowania nakierowane były na pozbycie się dziecka, traktowała dziecko jako problem w swojej drodze życiowej. Życie

dziecka bezbronnego zasługuje na szczególną obronę. Musi być w odbiorze społecznym udowodnione, że reakcja wymiaru sprawiedliwości będzie surowa - dodał.

Przekonywał, że sąd pierwszej instancji zaznaczył, iż chodzi o sumę zachowań Agaty F.

- Zamiar kształtował się u oskarżonej od momentu dowiedzenia się o ciąży, do momentu krytycznego, gdy nastąpił poród. Ukrywanie ciąży od początku przed rodziną i partnerem. Świadome zaniechanie korzystania z pomocy medycznej. Tryb życia, który w sposób ewidentny, narażał płód na zagrożenie. Zażycie MDMA, które mogło wywołać poród. To wszystko i sam poród w domu, bez fachowej pomocy, bez powiadamiania matki, która mogła pomóc oskarżonej. Ukrycie noworodka w piecu i zachowywanie się, jakby nic się nie stało. Te wszystkie okoliczności doprowadziły sąd do słusznego wniosku, że Agata F. działała z zamiarem pozbawienia życia nowo narodzonego dziecka - podnosił prokurator.

Agata F. czeka na rozstrzygnięcie w tej sprawie na wolności, z aresztu została wypuszczona w czerwcu ub.r. Za kratami spędziła prawie dwa lata. Wyrok ma zostać ogłoszony w przyszłym tygodniu.

Dominik Smagała

Wyrok prawomocny. Marcin P. nie jest już radnym

W czwartek Rada Powiatu w Opolu Lubelskim straciła jednego radnego po tym jak uprawomocnił się wyrok skazujący Marcina P. na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata.

W czwartek Sąd Okręgowy w Lublinie podtrzymał w całości wyrok wydany przez sąd pierwszej instancji, od którego apelację wniósł obrońca oskarżonego radnego.

Wyrok w „zawiasach”

Marcin P., który pojawił się na ogłoszeniu wyroku, skazany został na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata oraz grzywnę za to, że jako radny zataił w swoich oświadczeniach majątkowych dwie bardzo ważne informacje. Fakt dzierżawy 50 ha ziemi oraz dochód z dopłat jakie otrzymywał z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Było to łącznie ponad 400 tys. zł. W oce-

nie sądu robił to świadomie. Jako radny, zgonie z obowiązującymi przepisami, powinien ujawnić wszystkie nieruchomości, zarówno te których jest właścicielem, jak również i dzierżawione. Powinien też wykazywać dochód z pobieranych dopłat bezpośrednich i rolniczych. Tymczasem P. w składanych oświadczeniach majątkowych za lata 2014-2019 tego nie robił.

Sędzia Ewa Górską-Wójcik nie podzieliła argumentów podniesionych w apelacji przez obrońcę radnego. Dodatkowo obciążyła go kosztami sądowymi. Marcin P. ma zapłacić 400 zł.

Nie jest już radnym

Zgodnie z obowiązującym Kodeksem wyborczym wygaśnięcie mandatu radnego następuje m.in. w przypadku utraty prawa wybieralności lub nieposiadania go w dniu wyborów.

W tym konkretnym przypadku przesłanką do wygaśnięcia

mandatu jest utrata prawa wybieralności. Marcin P. takie prawo stracił w momencie skazania prawomocnym wyrokiem za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego.

- Tym samym, w świetle przepisów Kodeksu wyborczego, wygaśnięcie mandatu radnego następuje z datą uprawomocnienia się skazującego wyroku i w konsekwencji osoba ta nie może wykonywać mandatu radnego - wyjaśnia Agnieszka Strzepka, rzecznik wojewody lubelskiego.

Wojewoda, podobnie jak komisarz wyborczy i przewodniczący Rady Powiatu w Opolu Lubelskim czekają teraz na odpis wyroku z sądu. Komisarz wyborczy w Lublinie wyda obwieszczenie, w którym poinformuje o wygaśnięciu mandatu radnego Rady Powiatu w Opolu Lubelskim. Ma na to dwa tygodnie.

- W tym przypadku komisarz nie wygasza mandatu. On tylko informuje w drodze obwieszcze-

nia, że taki wyrok zapadł. I ta sytuacja nie powoduje dodatkowo, że Rada Powiatu będzie wygaszać mandat. Tu jak gdyby sąd już podjął decyzję w tej kwestii - tłumaczy Daniel Drzyzga, dyrektor Delegatury Krajowego Biura Wyborczego w Lublinie.

Od obwieszczenia komisarza wyborczego Marcina P. nie będzie mógł się już odwołać.

Rada Powiatu w Opolu Lubelskim do czasu powołania nowego radnego będzie pracowała w okrojonym składzie, osiemnastoosobowym. Miejsce Marcina P. zastąpi kolejna osoba z listy Komitetu Wyborczego Mała Ojczyzna w okręgu wyborczym nr 3 obejmującym gminy Chodel i Józefów nad Wisłą, z najwyższym wynikiem. To Joanna Zaręba-Kotowska z Rybitw. W ostatnich wyborach samorządowych startowała z pozycji lidera, zdobyła 317 głosów, ale to za mało, aby wejść do rady. Teraz ma szansę zostać radną, pod warunkiem, że mandat przyjmie. O to zapyta ją komisarz wyborczy. Ale wcześniej

musi sprawdzić, czy posiada prawo wyborcze.

Zaręba-Kotowska pytana, czy przyjmie mandat odpowiedziała wymijająco. Zapowiedziała, że jeśli tylko otrzyma zawiadomienie, to „Wspólnota” pierwsza dowie się o decyzji jaką podjęła. Jeśli się nie zgodzi, komisarz wyborczy wystąpi do kolejnej osoby, Agnieszki Drozd-Bownik, z listy z takim samym zapytaniem.

Polityczne konsekwencje wyroku

Radny Marcin P. był ważnym ogniwem politycznej układanki w powiecie opolskim. Popierał obecny układ sił, stworzony przez radnych PiS. Wyrok niesie też konsekwencje polityczne. Bo co by nie mówić może doprowadzić do zmian w Zarządzie Powiatu.

- Towarzysze z PiS nie pomogli i pan Marcin zacznie więcej mówić, to być może znaczniejsze głosy spadną bez odwoływania!??? - komentuje wyrok były starosta

Zenon Rodzik, radny Rady Powiatu w Opolu Lubelskim i dodaje: - Większość wie, że pan Piotrowski już dawno większości nie ma. Zmiana to kwestia czasu i woli politycznej, a nie jednego głosu pana radnego. Istotne głosowanie wymuszane są różnymi mało etycznymi metodami. Wiernych janczarów to nie wiem, czy na jednej ręce może doliczyć się obecny starosta. Jest podobnie jak w kraju. Łączy ich koryto, tylko w powiecie znacznie mniejsze.

- Ostatnie wydarzenia przyniosły niekorzystne opinie dla zarządu, ale to nie powoduje zachwiania politycznego mogącego skutkować utratą władzy - uważa z kolei Piotr Burek, przewodniczący Rady Powiatu w Opolu Lubelskim (PiS).

Jego zdaniem, w związku z wyrokiem, nie zachodzi też obawa paraliżu prac Komisji Skarg, Wniosków i Petycji, której skazany radny był przewodniczącym.

Agnieszka Ciekot

Dyrektor Radosław Śpiewak zapłacił tysiąc złotych kary

Przewodniczący Rady Powiatu na bruku. Inspekcja Pracy wlepia mandat dyrektorowi Zarządu Dróg Powiatowych

Wypowiedzenie umowy o pracę z przewodniczącym Piotrem Burkiem odbyło się niezgodnie z literą prawa, stąd wszczęte postępowanie o wykroczenia i mandat.



Piotr Burek,
przewodniczący Rady Powiatu w Opolu Lubelskim
- Nie do końca jestem
usatysfakcjonowany tym, co ustaliła
Inspekcja Pracy

Radosław Śpiewak,
dyrektor ZDP w Opolu Lubelskim

- Mandat zapłaciłem ze środków własnych

Państwowa Inspekcja Pracy nie chce ujawniać szczegółów dotyczących wszczętego postępowania o wykroczenia. Z naszych informacji wynika, że dyrektor Radosław Śpiewak zapłacił mandat w wysokości tysiąca złotych.

Były nieprawidłowości

W marcu Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła kontrolę w Zarządzie Dróg Powiatowych w Opolu Lubelskim. Stało się to po tym jak skargę wniósł były już pracownik i zarazem radny powiatowy.

Z informacji przekazanej nam przez Okręgowy Inspektorat Pracy w Lublinie wynika, że kontrolą objęto zagadnienia dotyczące przestrzegania przez pracodawcę przepisów prawnej ochrony pracy. W szczególności w zakresie nawiązywania i rozwiązywania stosunku pracy, przygotowania pracowników do pracy, czyli poddawania wstępnym profilaktycznym badaniom lekarskim oraz szkoleniom w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy, a także przepisów dotyczących legalności zatrudnienia.

Okazało się, że nie wszystko jest tak jak należy.

- W wyniku kontroli stwierdzono nieprawidłowości dotyczące niestosowania obowiązującego u pracodawcy Regulaminu Pracy do aktualnie obowiązujących przepisów, między innymi w zakresie: składników, które nie są wliczane do minimalnego wynagrodzenia za pracę, terminu podpisania umowy o pracę oraz terminu wykonywania wstępnych profilaktycznych badań lekarskich i szkolenia wstępnego w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy – podaje Jolanta Sobota, zastępca okręgowego inspektora pracy w Lublinie.

Ale nie tylko tego „przyczepili” się kontrolerzy.

- Stwierdzone nieprawidłowości dotyczyły również rozwiązywania umowy o pracę z pracownikiem będącym jednocześnie radnym Rady Powiatu, bez wystąpienia do Rady Powiatu, której radny jest członkiem, o wyrażenie zgody na dokonanie wypowiedzenia umowy o pracę – dodaje i przywołuje artykuł 22 Ustawy o samorządzie powiatowym. Zgodnie z nim rozwiązanie stosunku pracy z

radnym wymaga uprzedniej zgody Rady Powiatu.

Jest kara

Efektom przeprowadzonej kontroli było skierowanie przez PIP wystąpienia do dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych. Radosław Śpiewak wezwany został do dokonania aktualizacji treści regulaminu pracy oraz przestrzegania przepisów prawa pracy przy rozwiązywaniu stosunku pracy za wypowiedzeniem z pracownikami będącymi radnymi. Jeśli chce to w przyszłości robić, to musi wcześniej uzyskać zgodę Rady.

Nie obyło się bez dotkliwych konsekwencji. Inspekcja Pracy z urzędu wszczęła postępowanie w sprawie o wykroczenie.

- W związku z tym, iż nieprawidłowość dotycząca rozwiązania stosunku pracy z radnym bez uzyskania zgody Rady, której radny jest członkiem, narusza przepis art. 22 ust. 2 o samorządzie powiatowym i wyczerpuje znamiona wykroczenia z art. 281 pkt 3 Kodeksu

Pracy, przeciwko osobie odpowiedzialnej za naruszenie przepisów wszczęto postępowanie w sprawach o wykroczenia – precyzuje zastępca okręgowego inspektora pracy w Lublinie. Ale więcej szczegółów nie chce zdradzać.

Postępowanie wszczęte zostało przeciwko szefowi ZDP w Opolu Lubelskim.

Z naszych informacji wynika, że dyrektor Radosław Śpiewak ukarany został mandatem w wysokości tysiąca złotych. Pytany z jakich środków zapłacił mandat odpowiada krótko.

- Mandat zapłaciłem ze środków własnych – mówi dyr. Śpiewak.

Półowicznie zadowolony

Ustalenia Państwowej Inspekcji Pracy nie do końca zadowalają przewodniczącego Rady Powiatu w Opolu Lubelskim.

- Nie do końca jestem usatysfakcjonowany tym, co ustaliła Inspekcja Pracy, bo opisany został przez inspektorów stan faktyczny, a żadnych konkluzji nie ma – komentuje przewodniczący Piotr Burek odpowiedź jaką otrzymał z PIP.

W skardze skierowanej do Inspekcji podniósł trzy kwestie: niezgodne z przepisami prawa rozwiązanie stosunku pracy, fikcyjna reorganizacja zakładu pracy i skierowanie do pracy na inne stanowisko bez wymaganych badań lekarskich.

- Ale do żadnej z nich konkretnie inspekcja się nie odniosła – twierdzi.

Agnieszka Ciekot

Lubartowskie działaczki na procesie ojca Rydzyka

Fundacja MOL nagrywała, co działo się w sądzie, gdy miał ruszyć proces ojca Tadeusza Rydzyka. Zakonnik na sali rozpraw się nie pojawił.



Elżbieta Wąs i Anna Gryta o prawo do informacji publicznej walczą w lubartowskim powiecie. Pojechały na proces przedstawicieli fundacji Lux Veritatis oskarżonych o to, że takiej informacji nie udzieliłi

O. Tadeusz Rydzyk miał stanąć przed sądem w Warszawie za nieujawnianie przez fundację Lux Veritatis wydatków finansowanych z publicznych pieniędzy. Sprawę skierowała do sądu Sieć Obywatelska Watchdog Polska, do której należy m.in. Fundacja Miasto Obywatelskie Lubartów. Pierwszą rozprawę wyznaczono na godz. 12 w piątek, 9 marca, w Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Woli.

- Będziemy uczestniczyć w procesie jako członkinie Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska oraz jako przedstawicielki mediów, mamy możliwość rejestracji obrazu i dźwięku. Będziemy relacjonować proces na żywo na facebooku - mówiła Elżbieta Wąs z Fundacji MOL przed rozprawą. Żeby wziąć udział w rozprawie trzeba było złożyć wniosek do sądu, osoby chętne do obserwowania procesu otrzymywały karty wstępu.

- Przed sądem nie było żadnych zwolenników o. Rydzyka. Było za to dużo mediów. Była m.in. TV Trwam, TVP, TVN. Ze względu na sytuację epidemiczną sąd wyznaczał sale, gdzie mogli przebywać przedstawiciele mediów, mogło do nich wejść do siedmiu osób. Byliśmy w jednej sali z ekipą TVN i przedstawiciel-

ką Sieci Obywatelskiej Watchdog Marzeną Błaszczyk. Były ustawione monitory, na których na żywo śledziliśmy, co się dzieje na sali rozpraw. O. Rydzyk nie pojawił się, wszystko trwało około dwóch godzin, z przerwą, żeby sąd rozpatrzył zdanie prokuratury i obrony. Prokuratura chciała umorzenia sprawy, podobnego zdania była obrona. Prokuratura wyłączyła się, mimo że oskarżycielem jest Sieć Obywatelska Watchdog - relacjonuje Elżbieta Wąs. Otrzymała zgodę na rejestrowanie przebiegu rozprawy, ale nie mogła relacjonować na żywo.

- Sąd ograniczył publikowanie niektórych danych, ale po obróbie, będzie można opublikować zapis wideo - mówi Elżbieta Wąs.

Ponieważ nikogo z oskarżonych nie było na sali rozpraw (oprócz o. Rydzyka przed sądem miały stanąć jeszcze dwie osoby), proces nie rozpoczął się. Kolejny termin wyznaczono na 29 kwietnia.

- Oskarżeni mają się łączyć z sądem drogą internetową z miejsca zamieszkania, my będziemy w sądzie. Jedziemy! - zapowiada Elżbieta Wąs.

Marcin Kusyk

Puławianie wyłudzili ponad 50 tys. zł, oszukiwali w całej Polsce

Oferowali do sprzedania przedmioty, których w rzeczywistości nie mieli. 21- i 22-latek będą odpowiadać przed sądem za liczne oszustwa internetowe.

Do puławskiego sądu trafił akt oskarżenia przeciwko dwóm mieszkańcom Puław. Informacje o oszustwach dokonywanych przez młodych mężczyzn zaczę-

ły do stróżów prawa docierać w ubiegłym roku. Puławianie na portalu ogłoszeniowym wystawiali markowe buty, damskie torebki i męską galanterię skórzaną. Nabywcy musieli zapłacić za nie z góry. Pieniądze za towary trafiały na różne konta bankowe. Niestety po dokonaniu opłaty mimo upływu czasu kupujący rzeczy nie otrzymywali. Przyczyna była prosta - mieszkańcy Puław nigdy ich nie mieli. Oprócz tego mężczyźni na portalu społecznościowym

oferowali szybkie pożyczki, do udzielenia których nie wymagali żadnych zaświadczeń. Aby dostać taką pożyczkę wystarczyło wpłacić prowizję wynoszącą od 50 do nawet 12 tys. zł, w zależności od wysokości kredytu. W ten sposób puławianie oszukali ponad 100 osób nie tylko z Puław, ale z całej Polski na łączną kwotę ponad 50 tys. zł. - Pod nadzorem puławskiej prokuratury, funkcjonariusze zajmujący się przestępczością gospodarczą sprawdzali kolejne

informacje, ustalali rachunki bankowe oraz kolejnych pokrzywdzonych. W październiku ubiegłego roku policjanci zatrzymali obu mężczyzn, 21- i 22-latkę z Puław. Zabezpieczone zostały telefony podejrzanych, sprzęt komputerowy oraz szereg dokumentacji z banków - mówi podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy KPP w Puławach.

Marta Pietroni

Ratownicy pogotowia zatrzymali pijanego kierowcę

1,6 promila alkoholu w organizmie miał kierowca dostawczaka zatrzymany przez ratowników karetki pogotowia. W takim stanie mężczyzna jechał drogą ekspresową S17.

W ubiegłą środę ekspresówką z Lublina do Warszawy karetką jechali ratownicy, a wśród nich lubelski policjant. W tę samą

stronę zmierzał dostawczy fiat ducato. Jechał z jednego pasa na drugi, w pewnym momencie niemal zawadzając o karetkę. Ratownicy zjechali za dostawczakiem na MOP w Markuszowie, tam uniemożliwili mu dalszą jazdę, a gdy od kierowcy wyczuli wyraźną woń alkoholu powiadomili policyjny patrol. Kierowca miał 1,6 promila alkoholu.

Marta Pietroni

Ekologiczny sukces pięciu gmin z „Doliny Zielawy”

Słoneczne elektrownie wyrastają jak grzyby Samorządowa ma już 10 lat

Zbudowana przez samorządy elektrownia słoneczna w Bordziłówce (pow. bialski) wytwarza rocznie 1500 megawatogodzin. Jest nadzieja, że przez lata będzie przynosić wpływy do gminnych budżetów.

Akurat mija 10 lat od powołania spółki „Energia Dolina Zielawy” przez gminy Rossosz, Wisznice, Sosnowka, Jabłoń oraz Podedwórze. Samorządy działające w porozumieniu partnerskim „Dolina Zielawy” (nazwa pochodzi od rzeki przebiegającej przez te gminy) zamontowały ok. 1000 kolektorów słonecznych na budynkach mieszkalnych pięciu gmin.

To Piotr Dragan, wójt gminy Wisznice, był pomysłodawcą nowej inwestycji we wsi Bordziłówka. Przed kilkoma laty powiedział nam, że wiele zawdzięczał inspiracji prof. Janusza Olchowika z Politechniki Lubelskiej.

– Profesor utwierdził nas w przekonaniu, że warto budować

elektrownię słoneczną - wspominał wójt.

Inwestor, czyli spółka „Energia Dolina Zielawy” przygotowała wniosek o dofinansowanie z UE kosztującej prawie 7,8 mln zł budowy farmy fotowoltaicznej o mocy 1,4 MW. Otrzymała dotację w wysokości prawie połowy wartości projektu, czyli 3,1 mln zł. Gminy wzięły na tę budowę kredyt 3,2 mln zł udzielony przez Bank Spółdzielczy w Wisznicach i obliczały, że przez siedem - osiem lat mają spłacać należność.

Największa elektrownia z 5560 panelami

W 2014 r. konsorcjum dwóch firm: „Maybatt” z Warszawy oraz „Elektromontaż” z Lublina wybudowało największą wtedy w Polsce samorządową elektrownię słoneczną. Na konstrukcjach stalowych wbijanych w grunt na głębokość 130 cm i odpowiednio nachylonych do słońca zainstalowano aż 5560 zwykłych paneli fotowoltaicznych. Obok stanęły też bardziej efektywne 104 panele

Hektar paneli
Obszar, na którym zainstalowane są panele fotowoltaiczne, wynosi 3,5 ha, łączna powierzchnia paneli fotowoltaicznych 9136 m², czyli prawie 1 ha.



Piotr Dragan, wójt Wisznice, przy panelach fotowoltaicznych w Bordziłówce. W gminie wyrastają kolejne takie elektrownie

fotowoltaiczne cienkowarstwowe.

Na nich wójt Piotr Dragan następnie prowadził badania do pracy doktorskiej o efektywności paneli w zależności od kąta ich nachylenia. Już na rozruchu w październiku 2014 r. wyprodukowano aż 75 megawatogodzin energii, którą kupiła Polska Grupa Energetyczna Obrót S.A. Na uroczyste przecięcie wstęgi tuż

przed wyborami samorządowymi przybyli politycy PSL: europoseł Krzysztof Hetman i poseł Waldemar Pawlak. Był to mocny akcent wspierający głównie ludowych kandydatów, którzy chwalili energię bezpieczną, niewymagającą zanieczyszczenia środowiska.

– Do obsługi potrzeba zaledwie trzech osób - mówił nam nadzorujący farmę fotowoltaiczną

Koszt inwestycji:
7,8 mln zł, dofinansowanie z UE:
3,1 mln zł, wkład własny spółki: 3,2 mln zł, zwrot VAT 1,5 mln zł.



Kazimierz Weremkowicz
wójt gm. Rossosz

Na razie spłacamy kredyty na budowę elektrowni naszej spółki. Trudno powiedzieć, kiedy już będziemy mogli zyski włączać do budżetu gminy.

Mateusz Majewski, prezes spółki Energia Dolina Zielawy.

Gra w zielone zaskakiwała

Istotną rolę w rozliczeniu ekonomicznym takiej elektrowni ma cena zielonych certyfikatów, czyli cyfrowo zapisanego świadectwa pochodzenia energii z odnawialnych źródeł energii, w tym

z promieniowania słonecznego. Te zielone certyfikaty są kupowane m.in. przez przedsiębiorstwa energetyczne wytwarzające prąd tradycyjnymi metodami. Na Towarowej Gieldzie Energii w 2017 r. jednak spekulanci poważnie obniżyli cenę zielonych certyfikatów. Notowania certyfikatów były wtedy prawie dziesięciokrotnie niższe niż w 2014 r. Piotr Dragan,

R E K L A M A



GREEN M
— Jesteśmy dla Was —

www.greenm.pl

1 KW
JUŻ
3300 PLN

Od dziś
SŁOŃCE ZAPŁACI
twoje rachunki!



509 929 809

Fotowoltaika

Pompy ciepła

Klimatyzacja

...y po deszczu.



Piotr Dragan

wójt Wisznice

Farma fotowoltaiczna w Bordziłówce jest trafioną inwestycją. Następczyni u nas jest bardzo dobre. W ciągu roku nasza farma wypracuje ok. 1500 megawatogodzin, kiedy zakładana średnia norma wynosi ok. 1050. W gminie Wisznice mamy już też jedną farmę i w budowie znajduje się co najmniej 5. Trwa przygotowywanie do postawienia elektrowni wiatrowej. Gdyby powstały wszystkie zaplanowane, wtedy i u nas w gm. Wisznice pokryte zostanie zużycie energii przez wyprodukowaną z OZE.



Mateusz Majewski

prezes spółki Energia Dolina Zielawy

Na wiosnę mamy zauważalny wzrost mocy uzyskiwanej z naszej elektrowni. Dzień się wydłuża. Sytuacja zmienia się z dnia na dzień. Kiedy jest pochmurno, wtedy mamy 20 proc. tej wydajności, co w dzień słoneczny. Dobrze, że rynek zielonych certyfikatów już się ustabilizował na poziomie przez nas akceptowalnym.

nego, co pozwala na swobodne lokalizowanie inwestycji – podkreśla wójt.

wisznicki wójt potwierdza, że przez to przez dwa lata została zakłócona efektywność nowej inwestycji.

- Zielone certyfikaty były szczególnie tanie. Kapitał spekulacyjny wpływał na giełdowe notowania. Musieliśmy rolować część spłat kredytów. Na szczęście teraz wyszliśmy zupełnie na prostą. Farma działa dobrze. Normalnie spłacamy zobowiązania – podkreśla dr Piotr Dragan.

Kazimierz Weremkowicz, wójt gm. Rossosz, przyznaje, że skoro wahają się ceny zielonych certyfikatów, to trudne jest przewidzenie, jakie będą za rok.

- To utrudnia inwestowanie w odnawialne źródła energii. Budowa elektrowni słonecznej w Bordziłówce pobudziła jednak inwestorów do kolejnych działań. Sytuację ułatwia brak planu zagospodarowania przestrzen-

Ponadto wyjaśnia, że w jego gminie już są trzy elektrownie słoneczne, w tym dwie posiada Białkopodlaska Fundacja Rozwoju w Rossoszu i we wsi Mokre. Ponadto spółka Green Energy wybudowała w Kożanówce bioelektrownię. W sumie wytwarzają one sześć razy więcej energii, niż zużywa się w całej gminie!

Mateusz Majewski, prezes spółki Energia Dolina Zielawy, radny powiatu bialskiego, przypomina, że w momencie uruchomienia samorządowej farmy fotowoltaicznej była ona największą elektrownią słoneczną w kraju.

- Zima nie jest najlepsza dla takiej inwestycji. Produkuje się wtedy od 5 do 10 proc. energii, która jest wytwarzana latem. Niestety, nie mamy wpływu na pogodę – mówi prezes.

Marek Pietrzela

W przeszłości dwójka starszych dzieci decyzją sądu trafiła do rodziny zastępczej

Prokuratorski zarzut dla pijanej matki, która zostawiła niemowlę pod blokiem

29-latką była tak pijana, że nie była w stanie zabrać dziecka do mieszkania. Zostawiła więc je przed wejściem na klatkę schodową. – Byłam nietrzeźwa. To był jednorazowy wypadek – zapewniała śledczych.

Policjanci zatrzymali w Niedziele Wielkanocną mieszkankę Poniatowej. W alkomat wydychała prawie dwa promile alkoholu. W takim stanie opiekowała się dwójką dzieci, w wieku osiem miesięcy i trzy lata.

Dziecko z siniakami. Matka z zarzutami

Gdy policjanci przyjechali na miejsce, zastali stojący pod blokiem wózek z dzieckiem w środku. Maluchem zaopiekowali się zaniepokojeni sytuacją świadkowie.

- Matka nie była w stanie zabrać dziecka na górę, więc poszła do mieszkania sama, pozostawiając je przed blokiem. Trafiła do policyjnej izby zatrzymań – mówi asp. szt. Edyta Żur, rzeczniczka policji.

Tam trzeźwiała. Wszczęte postępowanie ma wykazać, czy 29-latką naraziła dzieci na niebezpieczeństwo. W środę doprowadzona została do prokuratury na przesłuchanie.

- Kobiecie przedstawiony został jeden zarzut obejmujący kilka artykułów – mówi Marcin Pytka, prokurator rejonowy w Opolu Lubelskim. - Mianowicie narażenia dzieci na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub spowodowania skutków w postaci obrażeń ciała – dodaje.

Niemowlę zostało przebadane przez lekarza z karetki pogotowia, która została wezwana na miejsce.

- Na ciele niemowlęcia stwierdzone zostały siniaki, co również ujęte zostało w zarzucie. Były to

asp. szt. Edyta Żur
rzeczniczka KPP
w Opolu Lubelskim

- Matka nie była w stanie zabrać dziecka na górę, więc poszła do mieszkania sama, pozostawiając je przed blokiem

obrażenia poniżej siedmiu dni. Nie zagrażały życiu dziecka – potwierdza prokurator.

Śledczy będą prowadzić dalsze czynności mające na celu ustalenie, czy dziecko mogło sobie te siniaki samodzielnie zrobić, czy też były one wynikiem zaniedbań, czy też działania umyślnego.

Podczas przesłuchania kobieta przyznała się do picia alkoholu.

- Twierdziła, że to był jej jednorazowy wypadek, że wyjątkowo jej się zdarzyło – dodaje Pytka.

Prokuratura zastosowała wobec mieszkanki Poniatowej dozór policji. Ma nie tylko stawiać się w komendzie, ale również za każdym razem dmuchać w alkomat.

Wnuki pod opiekę dziadków

O dalszym losie dzieci zdecydu-

Marcin Pytka
prokurator rejonowy
w Opolu Lubelskim

- Kobiecie przedstawiony został jeden zarzut narażenia dzieci na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub spowodowania skutków w postaci obrażeń ciała

Radosław Pomorski
prezes Sądu Rejonowego
w Opolu Lubelskim

- Po wyjaśnieniu okoliczności zdarzenia i zebraniu informacji od służb, sąd może zdecydować o umieszczeniu dzieci w pieczy zastępczej

je Sąd Rodzinny i Nieletnich.

- Po zapoznaniu się z informacjami nadesłanymi z policji oraz po zasięgnięciu ustnych informacji od kuratora i organizatora pieczy zastępczej sąd nie podjął jeszcze decyzji o umieszczeniu dzieci poza rodziną biologiczną – informował „Wspólnotę” w czwartek Radosław Pomorski, prezes Sądu Rejonowego w Opolu Lubelskim.

- W toku postępowania, po wyjaśnieniu okoliczności zdarzenia i zebraniu pisemnych informacji od odpowiednich służb sąd może zdecydować o umieszczeniu dzieci w pieczy zastępczej – dodał.

29-latką ma pod opieką czwórkę małoletnich dzieci. Jest znana sądowi, podobnie, jak i sytuacja opiekuńcza dzieci.

- Od kilku lat prowadzone jest postępowanie opiekuńcze wobec dzieci. Matka ma ograniczoną

władzę rodzicielską nad dziećmi przez nadzór kuratora i zobowiązania do pracy z asystentem rodziny i poddawania się terapii psychologicznej – dodaje.

W przeszłości dwójka starszych dzieci decyzją sądu trafiła do rodziny zastępczej

- dziadków matki.

- Bezpośrednią przyczyną umieszczenia dzieci w rodzinie zastępczej nie były zaniedbania wychowawcze ze strony matki, ale przemijające przeszkody do sprawowania przez nią bezpośredniej opieki nad starszymi dziećmi – zaznacza sędzia Pomorski.

29-latkę w opiece nad dziećmi wspomagają jej rodzice, którzy zapewnili opiekę nad dziećmi w dniu zdarzenia, po zatrzymaniu kobiety.

Agnieszka Ciekot

Skodą staranował płot

Promil alkoholu w organizmie miał mieszkaniec gminy Nałęczów, który w takim stanie usiadł za kierownicę osobówki i wjechał w płot.

Wieczorem w Wielką Sobotę w Nałęczowie świadkowie powiadomili policję, że skoda wypadła z drogi, uderzyła w ogrodzenie posesji, a kierowca uciekł. Przekazane mundurowym informacje pozwoliły szybko ustalić sprawcę, którym okazał się 65-letni mieszkaniec



65-latek wsiadł za kierownicę, mając 1 promil alkoholu w organizmie, nie zapanował nad autem i staranował ogrodzenie

gminy Nałęczów.

- Badanie wykazało, że miał promil alkoholu w organizmie – in-

formuje podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy KPP w Puławach. 65-latek będzie odpowiadał za

kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości i spowodowanie kolizji.

Marta Pietroni

R E K L A M A

Optisolar PV
Kamil Burczaniuk

- doradzamy
- projektujemy
- montujemy

Skorzystaj z DOFINANSOWANIA i ...
CZERP ZE SŁOŃCA ILE SIĘ DA!!!

736860141

www.fotowoltaikalubelskie.com
optisolarpvbiuro@gmail.com

FOTOWOLTAIKA

Gmina w zawieszeniu. Wójta nie ma, komisarza też

POW. PUŁAWSKI: Po wyroku skazującym Krzysztof Brzeziński, wójt gminy Puławy, straci stanowisko. - Czekamy na podjęcie czynności przez komisarza wyborczego oraz na wyznaczenie przez Prezesa Rady Ministrów osoby, która będzie zastępować wójta - mówi Norbert Staszak, zastępca wójta gminy Puławy.

Kilka lat sądowej batalii

Wyrok, w konsekwencji którego Krzysztof Brzeziński może stracić mandat zapadł 23 marca tego roku w Sądzie Okręgowym w Lublinie. Sąd podtrzymał w mocy decyzję Sądu Rejonowego w Puławach z kwietnia 2019 r., który uznał wójta gminy Puławy winnym niedopełnienia obowiązków służbowych, związanych z ochroną przeciwpowodziową i zarządzaniem kryzysowym. W opinii sądu miał zaniechać „podjęcia działań zmierzających do zabezpieczenia niekontrolowanego wpływu wody rzeki, działań likwidujących istniejące przesłanki i wyrwy grobli tej rzeki”, a tym samym działał na szkodę interesu prywatnego właścicieli nieruchomości położonych na terenie dwóch miejscowości. Swoim działaniem naraził ich nieruchomości na zalanie.

Wójt został skazany na karę grzywny w wysokości 10 tys. zł. Ponadto zasądzono od niego zwrot wydatków w toku postępowania – kolejne 10 tys. zł.

Co ciekawe Sąd Okręgowy najpierw wójta uniewinnił. Z decyzją sądu nie zgodził się jednak



Krzysztof Brzeziński ma 59 lat. Z wykształcenia jest muzykiem od kilkunastu lat pracującym w samorządzie. Początkowo od 2007 r. pełnił funkcję zastępcy burmistrza Poniatowej (pow. opolski). Wójtem gminy Puławy jest od grudnia 2010 r. W 2018 r. został wybrany na trzecią już kadencję

zarówno Prokuratura Rejonowa w Puławach, jak i oskarżyciel posiłkowy. Wnieśli kasację do Sądu Najwyższego. Ten uchylił uniewinniający wyrok i przekazał sprawę Sądowi Okręgowemu w Lublinie do ponownego rozpoznania w postępowaniu odwoławczym. 23 marca br. Sąd Okręgowy utrzymał w mocy wyrok z kwietnia 2019 r., w którym uznał wójta gminy Puławy winnym zarzucanych mu czynów.

Dlaczego wójt traci mandat?

Jeszcze na początku 2019 r. sprawa głośnego w powiecie puławskim zalanego pola przez lokalną rzeczkę zakończyłaby się dla

Krzysztofa Brzezińskiego jedynie zapłatą zasądzoną przez sąd grzywny. Przepisy kodeksu wyborczego stanowiły bowiem, że wójt, burmistrz czy prezydent straciłby mandat tylko wtedy, gdyby został skazany prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego na karę pozbawienia wolności. Jednak nowelizacja kodeksu wyborczego, która weszła w życie 13 lutego 2019 r. rozszerzyła wachlarz sytuacji, kiedy skazanie wójta skutkuje utratą mandatu. Nie jest konieczne skazanie na pozbawienie wolności, a wymierzenie mu jedynie kary grzywny.

Sprawa ma charakter precedensowy i jest także przedmiotem zainteresowania pracowników

Komisarz już był

W powiecie puławskim będzie to druga w ciągu kilku ostatnich lat sytuacja, kiedy władzę w gminie przejmie komisarz wyznaczony przez Prezesa Rady Ministrów.

W 2013 r. w gminie Janowiec w referendum mieszkańcy odwołali z funkcji wójta Tadeusza Koconia, na funkcję komisarza objął Jan Gędek, obecny wójt Janowca

Małgorzata Torbic

biuro prasowe Wojewody Lubelskiego

- Pan Krzysztof Brzeziński nie może pełnić funkcji Wójta Gminy Puławy

2019 r., to mandat nie wygasa, jeżeli zaś skazanie nastąpiło po tej dacie, wówczas mandat wygasa. (...) gdyby K.B. został skazany przed dniem 13 lutego 2019 r., to jego mandat by nie wygasł” - czytamy w dokumencie, do jakiego udało się nam dotrzeć.

Autorzy komentarza zwracają jednocześnie uwagę na to, że prawo stanowi, iż na posła i senatora nie może być wybrana osoba skazana aż na karę pozbawienia wolności, a z drugiej strony prawo wyklucza osobę skazaną na jedynie na grzywnę z możliwości sprawowania mandatu wójta. Naukowcy przypominają ponadto, że mimo iż w przekonaniu sądu wójt stracił zaufanie społeczne, mimo oskarżenia i trwającego procesu mieszkańcy gminy Puławy jesienią 2018 r. ponownie wybrali Krzysztofa Brzezińskiego na wójta.

Co dalej z gminą Puławy?

Z przepisów nowego kodeksu wyborczego wynika, że wraz z ogłoszeniem wyroku skazującego Krzysztof Brzeziński traci mandat do sprawowania funkcji wójta gminy Puławy. Razem z nim stanowisko traci powołany przez wójta zastępca. Najpierw sąd ma przesłać odpis wyroku komisarzowi wyborczemu (w przypadku gmin powiatu puławskiego funkcję tę pełni Sędzia Sądu Okręgowego Piotr Łaguna). Następnie ten po zapoznaniu się z nim w ciągu 14 dni ma wydać obwieszczenie o wygaśnięciu mandatu wójta, które przekazuje jednocześnie wójtowi, radzie gminy i wojewódzie. Informację komisarza wyborczego ogłasza się w wojewód-

kim dzienniku urzędowym oraz podaje do publicznej wiadomości w Biuletynie Informacji Publicznej.

„Od czynności komisarza wyborczego, jaką jest obwieszczenie, nie przysługuje odwołanie. Tym samym, w świetle przepisów kodeksu wyborczego, sprawowanie przez wójta mandatu ustaje z chwilą uprawomocnienia skazującego go wyroku i w konsekwencji nie może on wykonywać swoich zadań. Zatem Pan Krzysztof Brzeziński nie może pełnić funkcji Wójta Gminy Puławy” - informuje Małgorzata Torbic z Biura Prasowego Wojewody Lubelskiego i dodaje:

- W zaistniałej sytuacji zachodzi konieczność wyznaczenia przez Prezesa Rady Ministrów osoby, która przejmie zadania i kompetencje wójta gminy Puławy oraz zarządzenia wyborów przedterminowych.

Jak przyznaje zastępca wójta gminy Puławy, obecnie urząd pozostaje w zawieszeniu. „Gmina realizuje swoje zadania w możliwym zakresie, ponieważ pełnienie funkcji organu przez Wójta jest w zawieszeniu, wójt jest nieobecny. Ja z racji związania umową o pracę jestem do dyspozycji pracodawcy, którego de facto nie ma. Czekamy na podjęcie czynności przez komisarza wyborczego oraz na wyznaczenie przez Prezesa Rady Ministrów osoby, która będzie zastępować wójta” - informuje Norbert Staszak, zastępca wójta gminy Puławy.

Krzysztof Brzeziński, podobnie jak po ogłoszeniu marcowego wyroku nie chce na razie komentować sprawy.

Marta Pietroni

Pomożemy lokalnym firmom na starcie

Wystartowałeś z nowym biznesem? Otworzyłeś nowy oddział lub wprowadziłeś w firmie innowacyjne rozwiązania? Chcemy wspierać takich przedsiębiorczych ludzi jak Ty.

Zgłoś się do nas! Napišemy o Twojej firmie, żeby lokalny rynek szybciej mógł poznać Ciebie i twój biznes. Artykuł napiszemy i opublikujemy bezpłatnie.



„Wspólnota” oferuje Firmie na Start:

- ☒ bezpłatną publikację artykułu o firmie,
- ☒ dodatkowo rabat na reklamę.

Skontaktuj się z nami:

791 127 007

POCHWAL SIĘ SWOIM PUPILEM

Zdjęcia przysyłacie:

- mailem pod adres: biuro@24wspolnota.pl
 - MMS-em pod numer: 904868, o treści: wsp.imię zwierzaka.imię i nazwisko właściciela.miejscowość, np. wsp.Tajfun.TeresaWakulik.Radzyn.
 Koszt MMS-a 4,92 zł
 - przynieście do redakcji (adres w stopce na s. 2)
 Uwaga! Nagrody wysyłamy raz w miesiącu! Regulamin konkursu dostępny na 24wspolnota.pl

**BALBINA**

Właścicielka: Weronika Oleksik, Rakowiska

**WŁADZIO I TADZIO**

Właścicielka: Katarzyna Kuźmicz, Uścimów Stary

**BLUE**

Właścicielka: Paulina Miazga, Lubartów

**DŹEKI I LUNA**

Właściciel: Michał Grzeszczuk, Kolonia Orzechów

**LUCY**

Właściciele: Zuzanna i Lenka Boroch

**TOBI**

Właścicielka: Justyna Hałas Puławy

**PYSIA**

Właścicielka: Martynka Chwedyna

**DYZIO**

Właścicielka: Lidia Pawelec, Tłuchów Kolonia

**FIGA**

Właścicielka: Lidia Pawelec, Tłuchów Kolonia

**FREDZEL**

Właścicielka: Sylwia Muzyka, Ludwików

**NELLY**

Właścicielka: Natalia Stefaniak, Radzyń Podlaski

**STEFAN**

Właścicielka: Amelia Popielnicka, Kolonia Kolano

**MIGOTKA**

Właścicielka: Agnieszka Bryła, Łuków

**SPIKE**

Właścicielka: Patrycja Ryngajto, Biała

**TOSIA**

Właścicielka: Izabela Kostka, Opole Lubelskie

Rozdajemy zestawy kosmetyków

Podziel się swoim przepisem

Przepis wyślij na: biuro@24wspolnota.pl.
 Podaj swoje dane - imię, nazwisko, miejscowość oraz dokładny adres (jeśli chcesz wziąć udział w konkursie).

NAGRODĄ GŁÓWNĄ W KONKURSIE JEST:

**Pobyt dla dwóch osób
 w KRAINIE RUMIANKU VOUCHER
 o wartości 750 zł**
 (zwycięzcę wybierzemy w czerwcu 2021 r.)

Sponsorem nagrody głównej w konkursie jest:
 Stowarzyszenie Aktywizacji Polesia Lubelskiego
 Hołowno 66; 21-222 Podedwórze, woj. lubelskie
kraina.rumianku@gmail.com www.krainarumianku.pl tel. 655 995 378; 510 641 258



Publikowane przepisy nagradzamy zestawami kosmetyków

Tomasz Kasperczuk, Lubartów

Z miłości do Żony – kurczak curry

Składniki:

pierś z kurczaka
 2 duże cebule
 przyprawa curry
 bazylii świeża
 pomidory suszone w zalewie
 z ziołami (2 duże łyżki)
 śmietanka 30%
 pieprz i sól
 Podaję z ziemniakami i koperkiem

Przygotowanie:

Pokroić cebulę w piórka, pod-

dusić na wodzie do miękkości. Dodać pokrojonego w kostkę kurczaka. Jak kurczak będzie gotowy, to dodać pomidory suszone w oleju z ziołami oraz przyprawę curry. Pieprz i sól wg uznania. Podlać śmietanką. Odrobinę świeżej bazylii. Ziemniaki posypać koperkiem i gotowe. Dodatkiem może być surówka z czerwonej kapusty lub mizeria czy sałata z ulubionym dressingiem.



MOJA POCIECHA SIĘ UŚMIECHA

Jak wziąć udział w konkursie?

Zdjęcie dziecka wyślij:

- mailem: biuro@24wspolnota.pl
 - MMS-em pod nr 904868 (4,92 zł z VAT) o treści:
 Pocięcha, imię i nazwisko dziecka, wiek, miejscowość.
 - przynieś do redakcji (adres w stopce na s. 2)

**Przysyłajcie fotki swoich
 pociech, do wygrania kubek
 z nadrukiem zdjęcia zwycięzcy.**



ALEKSANDER BORYSIUK
 2 latka, Parczew



MELANIA GRZESZYK
 15 miesięcy, Brzozowica Duża

Gospodarze audycji, której celem jest przedstawienie „absurdów drogowych”, przyjechali do Radzyna, aby zobaczyć Przemysłową na „własne oczy”. I wybuchł skandal

TVN Turbo kpi z ulicy Przemysłowej: To polska Route 66. Magistrat: materiał jest skandaliczny

Budowę ulicy Przemysłowej obśmiali gospodarze jednej z audycji w ogólnopolskim kanale TVN Turbo. – To taka polska Route 66 – kpią gospodarze programu, nawiązując m.in. do tego, że jezdnia kończy się w polu. – Audycja jest skandaliczna. Ci ludzie wykpiłi inwestycję, nie mając żadnej wiedzy na ten temat, a chodziło m.in. o rozszerzenie dzielnicy przemysłowej – ripostuje radzyński magistrat.

Budowa ul. Przemysłowej w Radzynie Podlaskim, czyli drogi krzyżującej się z krajową 19, zakończyła się w ubiegłym roku. Inwestycja pochłonęła prawie 3 miliony złotych, z czego ponad 1,6 mln złotych wyniosło dofinansowanie z Funduszu Dróg Samorządowych.

Budowa budzi w Radzynie Podlaskim spore emocje. – Nowy układ drogowy tak zaprojektowano, że jedna z mieszkańek nie może swobodnie wjechać i wyjechać ze swojego gospodarstwa. Radna Bożena Lecyk sugeruje, że tworząc drogę, zadbane za to o firmę Master. Pikanterii sprawie dodaje to, iż należy ona do syna burmistrza – pisaliśmy kilka miesięcy temu.

Burmistrz Jerzy Rębek odpięraf zarzuty. – Iłeż było różnych historii, które wymyślano: „to jest niemożliwe!”, „kłamie!”, „nie robi tej drogi” – a zrobił. Wraz z moim całym zespołem i życzliwymi mi ludźmi. Służy to firmie Braun, która ma jeszcze rezerwar min. 4 ha terenów – tłumaczył.

TVN obśmiał inwestycję

Temat ulicy Przemysłowej powrócił niedawno ze „zdwojoną siłą”. Inwestycja została obśmiana w jednym z programów ogólnopolskiej stacji TVN Turbo. Gospodarze audycji, której celem jest przedstawienie „absurdów drogowych”, przyjechali do Radzyna, aby zobaczyć Przemysłową na „własne oczy”. Towarzyszyły im telewizyjne kamery.

Budowa drogi została jednak omówiona jednostronnie, TVN nie poprosił nawet o wypowiedź przedstawicieli radzyńskiego magistratu.

– Piękna jezdnia, co my tutaj mamy? Flaga Polski, dofinansowano oczywiście z Państwowego



Anna Wasak, rzecznik prasowy radzyńskiego magistratu, oceniła, że materiał TVN Turbo jest manipulacją w żywe oczy. – Ci ludzie wykpiłi inwestycję, nie mając żadnej wiedzy na ten temat. Chodziło tylko o to, aby drwić - powiedziała. Miasto opublikowało fotografię ukazującą drogę w szerszym kontekście.

Radna Bożena Lecyk sugeruje, że tworząc drogę, zadbane za to o firmę Master. Pikanterii sprawie dodaje to, iż należy ona do syna burmistrza

Funduszu Celowego. (...) Mamy piękne latarnie, ale wcześniej jest umiejscowiony próg zwalniający, a na nim przejście dla pieszych prowadzące z pola do lasu – nabija się jeden z prowadzących.

– Bardziej bezpiecznego przejścia dla pieszych nie jestem sobie w stanie wyobrazić, bo nikt po nim nie będzie chodził – wtóruje mu jego kolega.

Prowadzący ironicznym tonem mówi, że „wszystko wygląda jak Ameryka”.

– Cały czas po naszej prawej stronie są gęsto roztawione latarnie. Mamy chodnik, elegancie oznakowanie poziome; jest wjazd na pole. Czujemy się jak na prawdziwym, nie dzikim Zachodzie, a zachodzie Europy. To taka polska Route 66: po jednej stronie step, po drugiej stronie również step, a przed nami droga prosta po sam horyzont, który jest zadziwiająco blisko nas – drwiał prezenterzy.

Przedmiotem kpin jest bowiem fakt, że jezdnia kończy się w polu i donikąd nie prowadzi. – Napisali „koniec drogi utwardzonej”. To jest koniec drogi w ogóle, bo tak właśnie kończy się inwestycja za prawie 3 miliony złotych – puentują gospodarze audycji.

Droga była potrzebna, a materiał jest manipulacją

Anna Wasak, rzecznik prasowy radzyńskiego magistratu, oceniła, że „materiał jest manipulacją w żywe oczy”.

– Audycja jest skandaliczna. Ci ludzie wykpiłi inwestycję,

nie mając żadnej wiedzy na ten temat. Chodziło tylko o to, aby drwić. Ktoś powinien do nas przyjechać i zapytać: „dlaczego powstała taka droga”? – oceniła pani rzecznik.

Jerzy Rębek, burmistrz Radzyna Podlaskiego, przypomina, że „budowy drogi od 2013 roku (a zatem rok przed objęciem przez J. Rębka stanowiska burmistrza – aut.) domagał się położony obok zakład – Fabryka Narzędzi Chirurgicznych B. BRAUN, aby móc rozszerzyć działalność”.

– Droga została wybudowana również po to, aby rozszerzyć istniejącą tu dzielnicę przemysłową – dodał Jerzy Rębek.

„Możliwe, że upieczono dwie pieczenie na jednym ogniu, ale materiał jest nierzetelny”

Zdaniem radnej Bożeny Lecyk inwestycja ma dwie strony medalu. Lecyk oceniła, że „droga rzeczywiście była potrzebna, bo firma Braun zatrudnia około 300 osób i jest cennym pracodawcą”.

– Mieli oni do dyspozycji ciasny parking i problem z włączeniem się do ruchu w ciąg DK 19. Zastanawiający jest jednak fakt, że utwardzona jezdnia kończy się za ostatnim słupkiem ogrodzenia firmy syna pana burmistrza. Możliwe, że upieczono dwie pieczenie na jednym ogniu – oceniła radna, która „nie spodziewała się, że inwestycja będzie tak droga”.

B. Lecyk zgodziła się jednak ze stanowiskiem, że „chcąc zrobić materiał rzetelnie, trzeba przepytować obie strony”.

– Tutaj została zaprezentowana tylko jedna. Nie było wypo-

wiedzi przedstawiciela Urzędu Miasta, czy osób bezpośrednio zainteresowanych budową tej drogi – zauważyła.

„Byłoby tylko nogę podstawić”

Rzecznik Anna Wasak uważa, że krytyka inwestycji nie jest merytoryczna. – Jak (burmistrz – aut.) nie budował, to była afery, jak zbudował, to znowu afery. Byłoby tylko nogę podstawić. Mówienie, że burmistrz, budując drogę, realizował prywatne interesy, jest totalną bzdurą – skomentowała.

Wyjaśniła również, dlaczego droga kończy się w polu. – Nie została ona zbudowana po to, aby gdzieś dalej dotrzeć, tylko po to, żeby zapewnić dojazd do działek inwestycyjnych. Można tam stworzyć siedziby kolejnych firm – wytłumaczyła i przypomniała, że „warunki inwestycji narzuciła Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad”.

Pani rzecznik przypomniała, że inwestycja została dofinansowana z Funduszu Dróg Samorządowych.

– Gdyby budowa była bezsensowna, to nikt nie dałby nam pieniędzy. Inwestycje były oceniane przez komisje, w których zasiadali fachowcy. Budowa była drogą, bo dużo pieniędzy pochłonęło utworzenie rozjazdów – dodała.

Odniosła się również do sprawy ustawionych wzdłuż drogi latarni, a także budowy progów zwalniających.

– Ma być tam ścieżka rowerowa od Radzyna do stacji PKP, w tym roku ruszy budowa. Progi i latarnie zostały przygotowane z myślą o tej inwestycji – wyjaśniła.

Pełna treść oświadczenia Urzędu Miasta na radzyn.24wspolnota.pl

Grzegorz Rekiel



Autorzy obśmiali m.in. lokalizację przejścia dla pieszych - z pola do lasu



Bożena Lecyk
Radna

Droga rzeczywiście była potrzebna, bo firma Braun zatrudnia około 300 osób i jest cennym pracodawcą. Mieli oni do dyspozycji ciasny parking i problem z włączeniem się do ruchu w ciąg DK 19.

Jerzy Rębek
burmistrz Radzyna Podlaskiego:

Budowy drogi od 2013 roku domagał się położony obok zakład - Fabryka Narzędzi Chirurgicznych B. BRAUN, aby móc rozszerzyć działalność”. Droga została wybudowana również po to, aby rozszerzyć istniejącą tu dzielnicę przemysłową.

Mówienie, że burmistrz, budując drogę, realizował prywatne interesy, jest totalną bzdurą – skomentowała Anna Wasak, rzecznik magistratu



WASZE KOMENTARZE

Tomasz:

Świetna promocja dla miasta.

Damian:

Jaki burmistrz, taka inwestycja.

Marcin:

Burmistrz podczas inwestycji pomyślał również o rodzinnej firmie elektrycznej i postawił jak najwięcej latarni.

Zbyszek:

Tak idą miliony w błoto!! (...)

Justyna:

Skoro droga prowadzi donikąd i praktycznie nic tamtędy nie jeździ, to może za progiem zwalniającym i prędkość dopuszczalna jest nieokreślona?

Damian:

Gdzie ta droga jest, bo nie miałem

przyjemności jechać jeszcze?

Magda:

Trzeba byłoby odpowiedzieć na pytanie, czyje są działki przy tej ulicy. Zapewne niedługo będą sprzedawać z zyskiem... A to przejście dla pieszych... hmm, szkoda gadać.

Izabela:

A kto tam wykupił działki czy pola, że zrobiono dla niego drogę, żeby zwiększyć wartość?

Robert:

Komedia, szkoda gadać.

Marcin:

Tu kiedyś będzie „sanfransisko”.

Więcej komentarzy na Facebooku: radzyn sie dzieje

Anna z Sapiehów Jabłonowska (1718 - 1800), uczona pani Kocka (cz. II)

Król jej słuchał, ale wolała Kock od Warszawy

Tylko po mężu odziedziczyła jedenaście miast i ponad setkę wsi i folwarków. W każdym z nich starała się wprowadzać zasady nowoczesnego gospodarowania, dbać o włościan, wyznaczać kompetentnych zarządców, nie bała się eksperymentować z nowinkami. To się musiało skończyć bankructwem...



Rynek w Kocku po przebudowie dokonanej przez Szymona Zuga w czasach Anny Jabłonowskiej. Widoczny kościół i z prawej strony ratusz, który rozebrany został w połowie XIX wieku. Akwarela Zygmunta Vogla ze zbiorów Muzeum Narodowego



Portret Anny znajdujący się w Pałacu w Kocku. Nie miała opinii piękności, bardziej osoby wyjątkowo eleganckiej, której pojawienie się na salonach zawsze robiło duże wrażenie

Dziedziczne dobra Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, przeznaczone na jej posag, mimo swoich znacznych rozmiarów nie były wcale jej atutem. Ciężko na nich ogromne zadłużenie. Może to w części sprawiło, że długo jak na ówczesne standardy, bo do lat dwudziestu dwóch, pozostawała panną. Do jej ręki aspirował niesłychanie zamożny Błażej Krasiński, którego stać było na to, żeby taki dość podejrzany posag mieć w nosie. Imponowała mu za to możliwość koligacji z najlepszymi rodami. Drugim kandydatem był młody i zdolny Michał Ogiński, który zasłynie kiedyś jako niezły gospodarz i jeszcze lepszy muzyk, ale na razie musiał martwić się, skąd wytrzasnąć pieniądze na posagi dla sześciu siostr. Łapczywa na pieniądze rodzina preferowała pierwszego, mimo że był od Anny wyraźnie starszy.

Mąż bez większego znaczenia

Koniec końców wybrano trzecie wyjście: kuzyna ojczyma, Jana Kajetana Jabłonowskiego. Miał on wszystkie wady i zalety tego rodu: był względnie ocytany, miły, w zasadzie niegłupi, ale zarozumiały i pyszny do szaleństwa. Liczył 51 lat. Pierwsze lata małżeństwa spędzili na podróży po Europie Zachodniej, jednak zaraz po powrocie, mimo braku formalnej separacji, zamieszkali oddzielnie, ostrożnie dawkując sobie czas spędzany wspólnie. Ona zajęła się ulubionym gospodarowaniem, on dalszymi podróżami i wesołą zabawą, z reguły w towarzystwie

Wspierała finansowo konfederację barską i Insurekcję, ale nie były to trafione inwestycje

dość rozrywkowych niewiast negocjowanego afektu.

W 1764 roku została wdową. Jakby się sprawie nie przyglądać: nie wydaje się, żeby tak zaangażowane i poprowadzone małżeństwo wywarło na księżnej jakiś szczególny wpływ. Większość historyków poprzestaje na wygłoszeniu opinii, że nad swoim małżonkiem górowała zarówno intelektem, jak moralnością i talentami organizacyjnymi. Dzieci nie mieli.

Odziedziczyła długi

Anna po raz drugi dziedziczyła po raz drugi nie ma się z czego cieszyć. Jan Kajetan był utracjuszem, o racjonalnej gospodarce nie miał zielonego pojęcia, na każdą swoją zachciankę i pomysł miał prostą receptę: pożyczka pod zastaw. Wdowa musiała to wszystko porządkować, co chwilę dowiadywała się, że nowe procesy są w toku. Niby pozatrudniani byli adwokaci, ale czego sama nie dopilnowała, rozlaźli się w rękach. W gruncie rzeczy z długów po mężu nie wypłaciła się nigdy.

Do polityki tylko dołożyła

Angażuje się też w tym czasie

w działalność konfederacji barskiej. Tytułuje się w konspiracji „madame de Barez”, organizuje zjazdy i spotkania, albo sama w nich uczestniczy. Nie przekłada się to na żadne bezpośrednie ani długofalowe sukcesy, wykładane sumy przelatują przez palce, zresztą jest w tym wina samej księżnej, która nie potrafi porzucić własnych uprzedzeń. Cytując klasyka, pod koniec XVIII wieku państwo polskie istniało tylko teoretycznie. W rzeczywistości stanowiło zbiór różnie skonstruowanych, mających różne prawa i różne cele autonomii magnackich, luźno związanych lojalnością wobec monarchii i Rzeczypospolitej. Nawet w chwilach zrywów nie potrafiono wznieść się nad wyhodowane w czasach pokoju animozje. Po upadku konfederacji i rozbiore trzyma się przez pewien czas dalej od polityki. Drugi raz zaangażuje się, głównie finansowo, we wspieranie Insurekcji, ale i tutaj po prostu utopi pieniądze.

Przyjaciółka króla

Owszem, pisuje do Stanisława Augusta, ten jej starannie odpisuje (mało rzeczy dobrych dostrzegam w tym monarsze, ale jego anielską cierpliwość i kurtuazję wobec nudnych i nieperspektywicznych dam szczerze podziwiam!). Nawet kilka razy, będąc przejazdem, odwiedza ją w Siemiatyczach i Kocku. Anna jednak już poważnych ról nie odgrywa. Wydaje się, że głównie z braku chęci, bo mając

Miała opinię świetnej gospodyni, ale całe życie wydawała za dużo

łatwy dostęp do króla, bardziej rozprawia z nim o osobliwościach botanicznych i innych ciekawostkach przyrodniczych niż sprawach publicznych. Kiedy wyruszy z Kocka i Siemiatycz w drugą wyprawę do Francji, jest tam przyjmowana z najwyższymi honorami przez kwiat tamtejszej arystokracji. Nazwozi z nich nad Bug i Tyśmienicę rozmaitych bibelotów, ciekawostek, roślin, muszelek, oryginalnych „stuprocentowo” mis z Pompei...

Jej żywioł to były Siemiatycze i Kock.

Te pierwsze stały się niespodziewanie ośrodkiem kultury, ze słynnym w całej Europie gabinetem przyrodniczym. Była to modna wówczas forma kolekcjonerstwa, mieli taką też m.in. Radziwiłłowie w Białej Księżęcej. Potem te zbiory chciała przekazać Rzeczypospolitej, ale Sejm Czteroletni nie miał głowy do zajmowania się takimi sprawami i ofertę odrzucił. W efekcie po śmierci Anny spadkobiercy sprzedali wszystko, w niewygodowanej cenie, carowi Aleksandrowi I. W Siemiatyczach z reguły spędzała zimę, latem zjeżdżała do Kocka. Podróżowała całą karawaną, mimo że do przejechania

Opisuje ówczesny pamiętnikarz Seweryn Bukar: Księżna była wzrostu dużego, postawy majestatycznej, ubrana w staroświecką materję jedwabną w pasy szerokie, do której ozdoby, jako też ubiór głowy, zupełnie podobne były do tych wzorów, jakie na portretach dawnych kobiet w możnych domach widzieć się dawały. Szła z postawą wspianą, krokiem dość pewnym i sporym. Król skłonił się jej dość nisko i pocałował ją w rękę, ona zaś lekko głową kiwnęła, tak jakby to nie król, ale pan Stanisław Poniatowski tę część oddawał jej i dalej, nie zatrzymując się, poszła między damy, które wszystkie powstały i dały miejsce pierwszej tej matadorze

było tylko nieco ponad sto kilometrów, starannie zaplanowana podróż trwała tydzień. Wieszono wszystko, co niezbędne, z papugami i pieskami salonowymi włącznie. Na każdym popasie rozkładano wszystkie statki, dywany, czekała kuchnia. Jechało się dość przyjemnie, bo księżna dbała o jakość dróg.

Pracoholiczka

Dzień miała zaplanowany bardzo starannie i wypełniony po brzegi. Osobiście wścibiała nos w najdrobniejsze elementy zarządzania, prowadziła przepiękną korespondencję, dbała nawet o to, by jej panie do towarzystwa nie siedziały na próżno, a zajmowały się w trakcie konwersacji np. wyszywaniem czy dzierganiem. Jest wzorowo pobożna: nie

dość, że co dzień uczestniczy we mszy, to jeszcze hojnie łoży na różne pobożne inicjatywy, w Siemiatyczach i Kocku buduje kościoły, osadza przy nich zakonnice. Dwory oczywiście są otwarte i pełne radych z okazji wszelkiej maści darmozjadów: odwiedzają ją Kołłątaj, Staszic, Karpiński, Niemcewicz, Trembecki i Krasicki, odwiedzają się potrafią wierszami. Ale był tu też m.in. cesarz austriacki Józef II i carewicz Paweł. Biedaków zadziwia hojnością, wiemy dobrze, bo każdy wydany grosz skrupulatnie zapisuje. Kto patrzyłby z boku, nie uwierzyłby, że ta otoczona przepychem pani jest na skraju kompletnego bankructwa. Finansowe Mane - Tekel - Fares jej własną ręką było już wypisane na pałacowych ścianach.

Zbigniew Smółko

PIŁKA NOŻNA 25 gol w 25 występie Adriana Paluchowskiego. Kacper Kondracki ze wspaniałym prezentem na osiemnastkę

Wisła płynnie do II ligi



Wielka chwila Kacper Kondrackiego (w środku). Pomocnik Wisły w dniu swoich osiemnastych urodzin zdobył pierwszą bramkę w III lidze

Puławianie wygrali dwudziesty mecz w sezonie i są na autostradzie, która nosi nazwę II liga. Kwestią czasu jest zapewnienie sobie mistrzostwa. Gracze Mariusza Pawlaka mają osiem punktów przewagi nad wiceliderem i o dwa mecze rozegrane mniej. W szeregach Dumy Powiśla mogą myśleć o zakupie szampanów oraz włożeniu ich do lodówki, by mocno się schłodziły przed wypiciem.

Pierwsza połowa przebiegała pod dyktando gości, choć pierwsza groźną sytuację stworzyli miejscowi. Po dośrodkowaniu z rzutu wolnego głową uderzał Grzegorz Fularski. Jego próba została zablokowana, a przy dobitce Bartosza Zbiciaka Piotr Owczarzak był na posterunku. W 12. minucie wynik spotkania otworzył Adrian Paluchowski, który wpadł w pole karne z lewej strony i uderzył technicznie w długi róg, nie dając szans bramkarzowi na skuteczną interwencję. Dla 33-latką był to 25 gol w 25 meczu w bieżących rozgrywkach.

W 28. minucie po dośrodkowaniu z prawej strony uderzał z bliskiej odległości ponownie Paluchowski, ale obrońcy zablokowali to uderzenie. Wiślaczy reklamowali zagranie ręką, jednak arbitrowi zdania nie zmienił. Po upływie pół godziny błąd w wybijaniu piłki Adriana Wójcickiego chciał wykorzystać „Paluch”, ale jego kilkudziesięciometrowy łob nie trafił do bramki. Trzy minuty później ładnie z dystansu huknął Łukasz Kacprzycki, jednak bramkarz Lewartu odbił piłkę do boku. Chwilę później Emil Drozdowicz ładnie zagrał do Paluchowskiego, niestety ten wyraźnie się pomylił, będąc już sam przed bramkarzem.

W 36. minucie Paluchowski wyłożył piłkę Kacprowi Kondrackiemu, który uderzył w dalszy róg bramki Lewartu. Futbolówka po odbiciu od słupka zatrzepotała w siatce. Dla pomocnika Wisły był to wspaniały moment, gdyż w dniu meczu obchodził osiem-

naste urodziny. Szczególny dzień w życiu uczcił debiutanckim trafieniem w III lidze. Tuż przed gwizdkiem kończącym pierwszą część gry Dariusz Brągiel próbował zgrać piłkę do Piotra Owczarzaka. Brak zrozumienia spowodował, że piłka zmierzała już do bramki, ale w ostatniej chwili sytuację uratował Mateusz Pielach.

W drugiej połowie działa się już dużo mniej. Wiślaczy zadowoleni z prowadzenia oczekiwali na rywala na swojej połowie. Z kolei lubartowianie próbowali swoich szans po stałych fragmentach gry. Najgroźniejszą sytuację dla Wisły celnym strzałem zamykał Bartłomiej Bartosiak, ale Wójcicki poradził sobie z tym uderzeniem. W odpowiedzi z dystansu próbował Krystian Żelisko. Piłka po uderzeniu w poprzeczkę wyszła poza pole gry.

LEWART LUBARTÓW - WISŁA PUŁAWY 0:2 (0:2)

Bramki: Paluchowski 12', Kondracki 36'.

Lewart: Wójcicki - Michałów, Ponurek (46' Janiszek), Zbiciak, Niewęglowski, Buczek (79' Aftyka), Fularski (46' Nowak), Dearman, Szczotka, Pożak, Żelisko.

Wisła: Owczarzak - Kubań, Pielach, Cyfert, Brągiel (79' Cheba), Skąlecki, Drozdowicz (89' Ednison), Kacprzycki (62' Bartosiak), Kondracki (62' K. Puton), Zając (79' Wiech), Paluchowski.

Żółte kartki: Zbiciak, Michałów, Fularski - Paluchowski, Kubań, Kacprzycki, Brągiel.

Sędziował: Pych (Dębica).

Lewart w osłabieniu

W starciu z liderem Bednaruk nie mógł skorzystać z trzech ważnych postaci.

Marcin Świech musiał pauzować za kartki, Arkadiusz Maksymiuk odpoczywa w domu po „jelitówce”. Ponadto w niepełni sił był Łukasz Najda.



Dariusz Brągiel i spółka wygrali po raz dwudziesty w sezonie i są zdecydowanym faworytem do awansu do II ligi



ROZMOWA Z Kacprem Kondrackim, pomocnikiem Wisły Puławy



Mamie, tacie, bratu i jego żonie

Jakie to uczucie zdobyć gola w dniu osiemnastych urodzin?

- Niesamowite. Zrobiłem sobie najlepszy z możliwych prezentów. Najważniejsze, że wygraliśmy i zrobiliśmy krok ku wygraniu ligi. Jestem bardzo zadowolony.

To premierowy gol w seniorskich?

- Drugi. Wcześniej trafiłem do siatki w czwartej lidze w rezerwach Wisły Płock.

Chyba nie miałeś przygotowanej „cieszyнки”?

- No nie. Pobiegłem do Adriana Paluchowskiego podziękować mu za asystę.

Druga liga już, już...

- Skupiamy się na każdym kolejnym spotkaniu. Chcemy zwycięstw. Miejmy nadzieję, że osiągniemy cel.

Masz umowę do końca sezonu. Chciałbyś zostać w Wiśle

na dłużej?

- W Puławach czuję się świetnie. Przyszłość? Skupiam się na tym, co jest tu i teraz. Cieszę się, że jestem zawodnikiem Wisły.

Komu dedykujesz trafienie?

- Rodzicom: Magdalenie i Jackowi oraz najbliższemu, czyli bratu i jego żonie; Bartłomiejowi i Klaudii. Od nich zawsze czuję wsparcie.



ROZMOWA Z Tomaszem Bednarukiem, trenerem Lewartu Lubartów



Po przerwie zaczęliśmy grać, a nie się bać

Dlaczego w pierwszej połowie zagraлиście tak słabo?

- Sam chciałbym to wiedzieć. Gdybyśmy zagraли tak jak w drugiej części, mogłoby się zakończyć nieco innym wynikiem. Przed przerwą pokazaliśmy zbyt dużo respektu do przeciwnika. Brakowało pewności siebie. Widać było bojaźń. Nie wiem, skąd to się wzięło. Nie poznałem niektórych zawodników. Wisła...

- Nie ma w tym przypadku, że mają lidera i zmierzają do drugiej ligi. Poukładany zespół, bardzo silny kadrowy, z kilkoma zawodnikami, którzy spokojnie radziliby sobie w wyższych klasach rozgrywkowych. Mają bardzo mało słabych punktów. Przy większym szczęściu mogliśmy prowadzić, bo mieliśmy lepszą sytuację niż te, które puławianie wykorzystali. Początek był obiecujący, ale im dalej w las, Wisła zaczęła przeważać swoim doświadczeniem i wyrachowaniem. Czekali na nasze błędy i my je popełniliśmy.

Piłkarze nożni to przede wszystkim gra błędów...

- Niestety. Zostaliśmy oszukani przy aucie. Jednym podaniem zgubili

naszych trzech zawodników. Adrian Paluchowski uderzył bardzo pięknie. Drugi gol padł po kontrze. Piłka wskoczyła do bramki tuż przy spojeniu. Zdecydowanie za wolno wracaliśmy za futbolówką.

Druga połowa...

- Dużo lepsza w naszym wykonaniu. Wreszcie zaczęliśmy grać, a nie się bać.

Pozytywnym momentem było wejście Konrada Nowaka...

- Dokładnie. Nasz doświadczony zawodnik ofensywny wreszcie wrócił do gry po karze pięciu spotkań zawieszenia. „Nowy” dał dużo dobrego. To gracz, który potrafi powalczyć. Wierzę, że w kolejnych spotkaniach będzie pomocny. Do tej pory brakowało lidera. Konrad ma cechy przywódcze. Krzyknie, ustawi zespół.

Dla Ciebie, Konrada Szczotki, Konrada Nowaka, Krystiana Żelisko czy Dawida Pożaka był to mecz wspomnień?

- Dorzuć do wyliczanki Arka Maksymiuka. Wszyscy graliśmy w barwach Wisły. Kończyłem przygodę z futbolem jako piłkarz w Puławach. Przyczyniłem się do

awansu do drugiej ligi. To były fajne trzy lata. Sentyment u każdego z nas jest duży. Największy z pewnością u „Szczoteczki”, który jest wychowankiem tego klubu. Życzę im promocji do wyższej klasy rozgrywkowej. Zawsze będę trzymał kciuki z Wisłą.

W środę zagracie na wyjeździe z Sokółem Sieniawa...

- Nie będziemy faworytem, ale do tego już się przyzwyczailiśmy. Taka jest piłka. Jedziemy do wicelidera na bardzo trudny i specyficzny teren. Zagramy o trzy punkty. Dla nas nie ma półśrodków. Musimy podjąć walkę z każdym. Nie wyobrażam sobie sytuacji, byśmy zostali pod kreską. Wystarczająco dużo straciliśmy punktów. Mamy najwięcej remisów ze wszystkich drużyn. Straciliśmy nie tak dużo goli, ale mamy problemy ze skutecznością. 30 goli w 27 meczach to słaby wynik. Defensywa jest na „tak”, zaś ofensywa do poprawy.

A w niedzielę derby z Orłętami?

- To starcie z gatunku o sześć punktów. Remis nam nic nie daje. Będziemy chcieli wreszcie wygrać.

III LIGA

WYNIKI 28. KOLEJKI

Lewart - Wisła 0:2

Bramki: Paluchowski 12', Kondracki 36'.

KSZO - Podlasie 2:0

Bramki: Stanisławski 8', Perso-
na 51'.

Chełm. - Orłęta 1:0

Bramka: Rojek 37' (s).

Podhale - Wiązownica 3:1

Bramki: Nawrot 55' (k), Serafin
72', 90' - Róg 77'.

Wisła S. - Stal K. 1:0

Bramka: Kajpast 65'.

Siarka - ŁKS Łagów 1:1

Bramki: Gajewski 74' - Rogala
84'.

Wisłoka - Sokół 2:1

Bramki: Lis 33' (s), Fedan 53'
(k) - Lis 69' (k).

Hetman - Cracovia II 0:1

Bramka: Bracik 12'.

Korona II - Stal St. 1:0

Bramka: Dziubek 54'.

Wólczanka - Avia 0:0

Jutrzenka - pauza.

Lp.	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1.	Wisła Puławy	25	63	71:20
2.	Sokół Sieniawa	27	55	47:23
3.	Podhale Nowy Targ	26	45	40:30
4.	Wisła Sandomierz	27	44	40:35
5.	Stal Stalowa Wola	26	44	45:30
6.	Wólczanka Wólka P.	26	43	49:33
7.	Chełmianka Chełm	26	43	44:34
8.	Avia Świdnik	26	41	52:28
9.	Wisłoka Dębica	26	41	39:26
10	KSZO Ostrowiec Św.	26	41	42:31
11	Siarka Tarnobrzeg	27	40	44:36
12	ŁKS Łagów	27	40	44:36
13	Cracovia II Kraków	27	33	31:32
14	KS Wiązownica	27	32	38:56
15	Stal Kraśnik	27	31	32:36
16	Orłęta Radzyń Podl.	27	31	39:50
17	Lewart Lubartów	27	30	30:31
18	Podlasie Biała Podl.	26	28	37:63
19	Korona II Kielce	27	27	37:63
20	Jutrzenka Giebułtów	26	17	28:68
21	Hetman Zamość	27	7	20:88

NASTĘPNE KOLEJKI

(14.04., środa): Podlasie -

Wólczanka (godz. 15:00),

Orłęta - Wisłoka (godz.

17:00), Wisła P. - Siarka

(godz. 16:00), Sokół - Lewart

(godz. 17:00), KSZO - Podha-

le, Avia - Jutrzenka, Cracovia

II - Chełmianka, ŁKS Łagów -

Wisła S., Stal K. - KS Wią-

zownica, Stal St. - Hetman,

Korona II - pauza.

(17/18.04): Lewart - Orłęta

(niedz., godz. 17:00), Wisła

S. - Wisła P. (niedz., godz.

16:00), Jutrzenka - Podlasie

(sob., godz. 13:00), Korona

II - Avia, Wólczanka - KSZO,

Podhale - Stal K., KS Wią-

zownica - ŁKS Łagów, Siarka

- Sokół, Wisłoka - Cracovia

II, Chełmianka - Stal St., Het-

man - pauza.

Chełmianka Chełm - Orleńskie Spomleki Radzyń Podlaski 1:0 (1:0). Rojek bronił świetnie, ale zdarzył mu się duży błąd

Kuriozalny gol zadecydował o porażce

Seria trzech zwycięstw z rzędu zakończyła się w Chełmie. Drużynie Jacka Fiedenia zabrakło siły ognia z przodu, stworzyła tylko dwie sytuacje, ale obie zmarnowała. Kolejny mecz już w środę.

Jacek Fiedień nie mógł skorzystać z Michała Kobiałki, który pokutował za kartki oraz Arkadiusza Maja, który w sobotę rano zgłosił dolegliwości zdrowotne i sztab postanowił nie podejmować ryzyka. W tej sytuacji w pomocy zagrał Bartosz Idzikowski, Jan Bożym został przesunięty do ataku, a jego miejsce na prawym skrzydle zajął Maciej Welman.

Sami swoi

W kadrze Chełmianki znalazło się sześciu piłkarzy, którzy w CV mają występy w Orleńskich. Od początku przy piłce częściej utrzymywali się gospodarze, mający tak zaawansowanych technicznie

zawodników jak Krystian Wójcik, Tomasz Brzyski, Grzegorz Bonin czy Oleg Prytuljak. Orleńskie czekały na okazję do kontry. Blisko sukcesu byli w 22. minucie, kiedy dobrze do akcji włączył się Paweł Chaliadka, jednak obrońcy sobie poradzili.

Od nieba do piekła w minutę

W 37. minucie w polu karnym Orleńskie znalazł się Bonin. Rutynowany napastnik zrobił wszystko dobrze: strzał był mocny i w róg. Rojek popisał się jednak fantastyczną interwencją i wybił piłkę na rzut różny. Do piłki podszedł Tomasz Brzyski i, swoim zwyczajem, zagrał mocno dokręconą do bramki piłkę w okolice, gęsto obstawionej przez kolegów, linii bramkowej. Wydaje się, że swoje „trzy grosze” do sprawy dołożył kręcący wiatr. Rojek miał piłkę na rękawicach, wyglądało, że niebezpieczeństwo jest zażegnane, jednak piłka znalazła się za linią bramkową. Mimo, że gratulacje

odbierał Brzyski, gola należy zakwalifikować jako samobója.

Szybko odrobić stratę!

Orleńskie zareagowały najlepiej jak mogły, rzuciły się do szturm, żeby stratę odrobić jeszcze przed przerwą. Cel był blisko. Najpierw Karol Kalita dobrze przepchnął się z obrońcą w polu karnym i potężnie huknął w poprzeczkę, chwilę potem Welman dostał 12 metrów od bramki idealne podanie od Macieja Filipowicza ale fatalnie spudłował. Z drugiej strony blisko samobója był Norbert Myszk, ale po jego niefortunnym zagranie głową wykazał się Rojek.

Druga połowa rozgrywana była pod dyktando gospodarzy. dopiero w końcówce Orleńskie przesunęły grę pod bramkę Sebastiana Ciołka, ale nie przełożyło się to na konkrety. W doliczonym czasie gry szansę strzału z wolnego z 19 metrów otrzymał Filipowicz, ale trafił w mur.

Kolejny mecz już w środę.

O 17 na Warszawskiej zamelduje się Wisłoka Dębica. Nie jest to wygodny rywal. Zajmuje dziewiąte miejsce w tabeli, w sobotę ograł silnego Sokoła Sieniawa. Tylko trzy razy przegrał w tym sezonie na wyjeździe, pięć razy wygrywając i cztery remisując. Mecz będzie transmitowany w internecie. Podkreślić należy, że z tym wyzwaniem Orleńskie radzą sobie dobrze i w porównaniu z przekazami proponowanymi kibicom przez inne, nawet większe kluby mogą nosić głowę dumnie podniesioną. Plusik.

Oj, przydałby się ten punkcik...

Chełmianka była w sobotę drugą lepszą, ale przy odrobinie szczęścia można było pokusić się o punkt. Marną pociechą może być fakt, że swoje mecze przegrali również bezpośredni konkurenci w walce o utrzymanie. Trzy punkty dopisała sobie tylko Cracovia II i uciekła ze strefy spadkowej. W środę Jacek Fiedień będzie miał już do dyspozycji „wyleczonego”

CHEŁMIANKA CHEŁM – ORLEŃSKIE SPOMLEKI RADZYŃ PODLASKI 1:0 (1:0)

Bramka: Rojek (37-samobójczy).
Chełmianka: Ciołek – Skoczyła, Wołos, Mazurek, Brzowski, Prytulak (67 Kanarek), Brzyski, Grądz (90 Sąsiadek), Wójcik (62 Bednara), Bonin, Myśliwiecki (67 Kotowicz).
Orleńskie: Rojek – Wiatrak, Myszk, Fiedień, Chaliadka, Wiatrak, Idzikowski (77 Kleber), Kamiński, Welman (62 Nowosadko), Filipowicz, Kalita (77 Rycaj), Bożym (46 Kuźma).
Żółte kartki: Bonin, Bednara, Brzyski – Fiedień, Bożym, Kuźma, Myszk.
Sędziował: Detka (Kielce).

z kartek Kobiałkę, najpewniej również Albertina, choć forma tego piłkarza po powrocie z Hiszpanii może być zagadką. Nie wiadomo, jak szybko dolegliwości zwalczy Maj, dość mocno potłuczony jest Bożym i dość wątpliwe jest, żeby wyleczył się już na środę.

OKIEM TRENERA



Jacka Fiedenia
(Orleńskie Spomleki)

Szkoda przegrywać po takim golu... - Zgadza się z opinią, że zagraliśmy zbyt bojaźliwie, mimo że przed meczem mówiłem piłkarzom, że Chełmianka jest silniejsza w ofensywie niż w obronie. Szkoda niewykorzystanych sytuacji w końcówce pierwszej połowy, no i przede wszystkim tak straconego gola. Albertin już wrócił do Polski, ale nie wiem w jakiej jest formie, na treningu jeszcze go nie widziałem

Zbigniew Smółko

Nie udało się wyprawa piłkarzy Podlasia do Ostrowca Świętokrzyskiego

Słupek i poprzeczka to nie gol. Święty Mikołaj w kwietniu

Bialczanie przegrali 0:2 po fatalnych błędach. Przed białozielonymi starcia z Wólczańką Wólka Pełkińska i Jutrzenką Giebułtów.

- Zabawiliśmy się w Świętego Mikołaja w kwietniu. Pierwszy gol to katastrofalny błąd Jarka Kosieradzkiego. Nie wiem, co chciał zrobić z piłką. W prostej sytuacji oddał piłkę Szymonowi Stanisławskiemu, który nie marnuje takich sytuacji. Nasz obrońca popełnił błąd techniczny. Z pewnością przyczyniło się do tego fatalne boisko, ale nic z tym nie zrobimy. Jarek jest inteligentnym zawodnikiem i z pewnością wyciągnie z tego wnioski, bo był w wyśmienitej formie i jest bardzo ważną postacią drużyny - mówi Rafał Borysiuk, szkoleniowiec Podlasia.

Jak przyznaje, pierwsza połowa była wyrównana. - Już po przerwie to my byliśmy zespołem, który chce grać w piłkę. Niestety, znów popełniliśmy błąd. Po stracie w środku boiska Bartosz Szydłowski dograł z narożnika pola karnego, nie upilnowaliśmy Tomasza Persony i ten podwyższył i jak się później okazało, ustalił wynik zawodów - dodaje.

Bialczanie przez ostatnie pół godziny byli drużyną dużo lep-



Niestety, nie udało się i gracze Podlasia wracali z Ostrowca Świętokrzyskiego bez punktów

szą. - To było obłędne oblężenie bramki KSZO. Matthew Korziewicz miał sporo szczęścia. W dobrej sytuacji obronił strzał Tomka Andrzejuka, Maciek Wojczuk trafił z 30 metrów w słupek, a później po zagranie „Kocołka” w poprzeczkę. Kamil Kocoł miał „setkę”, podobnie jak Mariusz Chmielewski. Bramka miejscowych była jak zaczarowana. W końcówce niemal nie schodziliśmy z pola karnego KSZO. Nie mogę uwierzyć, że nie zdobyliśmy ani jednej bramki - mówi Borysiuk.

Szkoleniowiec Podlasia podkreśla, że trzeba szybko zapomnieć o porażce. - Przed nami w środku tygodnia Wólczańka Wólka Pełkińska. To młody i nieobliczalny zespół. W tabeli mają spokój i celują w Pro Junior System. W przeszłości

z Orleńskimi sięgnęliśmy po zwycięstwo w tej klasyfikacji i do kasy klubu wpadło 400 000 złotych. Wólczańka to ekipa, która współpracuje ze Stalą Rzeszów, a tam nie ma przypadkowych zawodników. Chcąc się utrzymać, takie mecze musimy wygrywać - dodaje.

W sobotę bialczanie zagrają w Krakowie z Jutrzenką Giebułtów, która jest jedną nogą w IV lidze. - Nie muszę mówić, jakie będą założenia. Dla nas to „musik”. Nie możemy sobie pozwolić na stratę punktów. Kwiecień to miesiąc prawdy. W tym miesiącu zagramy jeszcze z Koroną II Kielce i Hetmanem Zamość. Celujemy w komplet punktów, ale zobaczymy jak wyjdzie. W najbliższych dniach wiele się wyjaśni - kończy opiekun Podlasia.

ROZMOWA Z Maciejem Wojczukiem, zawodnikiem Podlasia Biała Podlaska

Mają się nas obawiać, a nie my ich

Jak podsumujesz spotkanie?

- O wyniku zdecydowały błędy indywidualne. Jarek z pewnością wyciągnie wnioski i wyeliminuje takie zachowanie. Szkoda. Za nami mecz walki na bardzo kiepskiej nawierzchni. Gdy kopałem piłkę leciał kurz. Nie zważyliśmy winy na boisko. Musieliśmy się dostosować do takich warunków. Było dużo niewymuszonych błędów. Po

właśnie takim straciliśmy gola, a uczulaliśmy się na to, by nie stracić bramki na początku spotkania.

A po przerwie?

- Wiedzieliśmy, że będziemy mieli sytuację. Gospodarze podwyższyli, ale my nie daliśmy za wygraną. Niestety, tego dnia piłka nas się nie słuchała. Słupek i poprzeczka w moim wykonaniu może być potwierdzeniem tych słów.

Przed Wami Wólczańka i Jutrzenka. Jak będzie?

- Walczymy o utrzymanie. Chcemy zdobyć komplet punktów. Wólczańka to bardzo dobry zespół, oparty na młodych i utalentowanych zawodnikach. Jak już mówiłem we wcześniejszym wywiadzie, drużyny przyjeżdżające do Białej Podlaskiej mają się nas obawiać, a nie my ich.

PODLASIE BIAŁA PODLASKA - KSZO OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI 2:0 (1:0)

Bramki: Stanisławski 8', Persona 51'.
KSZO: Korziewicz - Głaz, Zajac, Dwórzyński, M. Kaczmarek, Persona (78' Smuczyński), Zaklika (83' Szymański), Partyka (83' Mężyk), Szydłowski (88' Pawlik), Stanisławski, Paluch (78' Bayramov).
Podlasie: Krasowski - Archipov, Kosieradzki, Nieścieruk, Salak, Dmiatrak (66' Chmielewski), Andrzejuk, Kobza, Łęcki (75' Golba), Kocoł, Wojczuk.
Żółte kartki: Partyka - Chmielewski.
Sędziował: Mikulski (Lublin).

Licencja na sztuczne

Podlasie otrzymało pozwolenie na rozgrywanie spotkań III ligi na sztucznej nawierzchni przy ul. Piłsudskiego 38.

To znakomita informacja. Licencja będzie obowiązywała do połowy maja. Na tym boisku podopieczni Borysiuka wygrali cztery spotkania z: KS-em Wiązownica, Orleńskimi Radzyń Podlaski, Stalą Stalowa Wola i Avią Świdnik. Tylko ostatni bój z Podhalem Nowy Targ zakończył się porażką naszych.

„Wołodka” ma nową pracę

Wołodimir Geworkian został nowym szkoleniowcem Hetmana Zamość.

65-latek poprowadzi ostatni zespół III ligi. Szkoleniowiec związał się z Hetmanem do końca czerwca 2022 roku. Gracze zamościan jest były zawodnik Podlasia - Michajło Kaznokha. Geworkian prowadził zespół z Białej Podlaskiej od 7 września 2019 roku do 1 października 2020 roku. Jego następcą został Rafał Borysiuk. Do bezpośredniego starcia byłego i obecnego szkoleniowca białozielonych dojdzie 28 kwietnia o godz. 16:00 w Zamościu.

mp

CISOWIANKA

Sponsor
tytułarny

Łączniakanie wykonali plan. Opolanin w grupie spadkowej

Zwycięstwem gospodarzy 2:0 zakończył się bój Górnika II z Opolaninem. Chwile radości miał Szymon Zabłotny. Młody gracz gospodarzy pojawił się na boisku w końcówce i zdobył pierwszą bramkę w seniorach.

Prowadzenie dla miejscowych zdobył Aron Stasiak. Zawodnik z pierwszej drużyny Górnika zesłany do rezerw wykorzystał rzut karny po faulu na Pawle Perdunie. - Dlaczego Aron? Przed spotkaniem ustaliliśmy, że jeśli będzie „jedenastka” to podejdziesz do niej zawodnik, który czuje się pewnie. Stasiak, będąc graczem pierwszoligowca trudno, żeby komuś oddał piłkę. Nie było żadnej picytacji. Z tego, co wiem, uderzył pewnie. Szczęrze, to nie patrzyłem gdzie strzela. Nie chciałem zapełnić. Wcześniej patrzyłem, ale po ostatnio niestrzelonym zmieniłem taktykę. Zacząłem myśleć o czymś innym. - mówi Sławomir Pogonowski, szkoleniowiec Górnika II.



Aron Stasiak zdobył bramkę z rzutu karnego oraz zaliczył asystę przy trafieniu Szymona Zabłotnego

Łączniakanie postawili kropkę nad „i” w doliczonym czasie gry. - Opolanin chciał wyróżnić i się odkrył. Stasiak zagrał piłkę do Zabłotnego, a ten dopełnił formalności. Bardzo fajna sytuacja, bo dla Szymona był to pierwszym występ w czwartej lidze. 15-latek dostał szansę i wykorzystał ją znakomicie - dodaje.

Jak zapewnia opiekun łączniaków za jego zespołem mecz walki. - Może mieliśmy trochę więcej z gry, ale długo nie mogliśmy tego

udowodnić bramkami - przyznaje. W 17. minucie mocno naciskany przez obrońcę Stasiak mógł lepiej zakończyć sytuację sam na sam. W 28. minucie Bartosz Fiedziński trafił w poprzeczkę. Po przerwie Górnik II dopełnił formalności. Po gołu na 1:0 łączniakanie jeszcze raz trafili w poprzeczkę. - Odbiła się od górnej części i wyszła za boisko. Na kwadrans przed końcem Perdun łobował bramkarza i mieliśmy trzecią poprzeczkę - mówi Pogonowski.

Łączniakanie wykonali wiosenny plan w stu procentach. - Wygraliśmy z Opolaninem, Orłętami oraz z Lublinianką. Teraz musimy czekać na środowy mecz zespołu z Opola Lubelskiego z Włodawianką oraz POM-u Iskry Piotrowice ze Spartą Rejowiec Fabryczny. Mam nadzieję, że w najbliższy weekend przystąpimy do kolejnej części sezonu jako drużyna w grupie mistrzowskiej - kończy.

- Do pewnego momentu dobrze broniliśmy. Zagęszczaliśmy środek boiska, a przy większym szczęściu mogliśmy wykorzystać jedną z kontr. Wiedzieliśmy, że Górnik II zagra z kilkoma zawodnikami z pierwszej drużyny. Szkoda rzutu karnego po faulu Huberta Sałasińskiego. Miłosz Szczepański wyczuł intencję, rzucił się w prawy róg, lecz nie zdołał zatrzymać strzału - mówi Daniel Szewc.

Szkoleniowiec Opolanina przyznaje, że po stracie gola zespół ruszył do bardziej zdecydowanych ataków. - Musieliśmy zagrać odważniej. Niestety, młody zespół z Łęcznej umiejętnie i dobrze bronił minimalnego prowadzenia, a w

doliczonym czasie gry podwyższył. Zapominamy o tym meczu i skupiamy się na ostatnim spotkaniu w rundzie zasadniczej. Wygrana POM-u z Powiślakiem oznacza to, że nie będziemy w stanie awansować do grupy mistrzowskiej, ale powalczymy o komplet punktów we Włodawie - dodaje.

**Górnik II Łęczna - Opolanin
Opole Lubelskie
2:0 (0:0)**

Bramki: Stasiak 62' (k), Zabłotny 90+1'.

Górniki: Kostrzewski - Tomasiak, Zagórski, Duda, Masztaleruk, Świec (85' Zabłotny), Bujak, Obroślak, Szałachowski (46' Perdun), Fiedziński, Stasiak.

Opolanin: Szczepański - Sałasiński, Leziak, Górniak, Lutyk, Koneczny, Siudy, Duda (70' J. Górski), Pałka (85' Banach), Szewc (80' Fliszkiewicz), Król.

Żółte kartki: Obroślak - Pałka, Lutyk.

mp

HUMMEL IV LIGA - gr. I

MECZE 21. KOLEJKI

Górnik II - Opolanin 2:0

Lublin. - Orłęta 0:1

POM Iskra - Powiślak 3:0

Włodaw. - Lutnia 0:1

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Huragan Między. Podl.	22	48	49:19
2.	Powiślak Końskowola	22	42	46:29
3.	Lutnia Piszczac	22	34	31:32
4.	POM Iskra Piotrowice	21	33	35:29
5.	Lublinianka Lublin	22	33	35:25
6.	Górnik II Łęczna	22	32	32:26
7.	Włodawianka Włodawa	21	31	39:29
8.	Opolanin Opole Lub.	21	28	33:36
9.	Sparta Rejowiec Fabr.	21	27	19:36
10.	Orłęta Łuków	22	25	30:50
11.	Start Krasnystaw	22	16	21:35
12.	Bizon Jeleniec	22	15	22:46

MECZE DO ROZEGRANIA

(14.04., godz. 17:00): Opolanin - Włodawianka, Sparta - POM Iskra.

mp

HUMMEL IV LIGA - gr. II

MECZE 21. KOLEJKI

Unia H. - Gryf 0:6

Kryształ - Tomasovia 0:3

Huczwa - Świdnic 0:1

Łada - Grom 2:2

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Tomasovia Tom. Lub.	22	64	83:7
2.	Victoria Żmudź	21	41	31:16
3.	Granit Bychawa	22	40	42:22
4.	Świdniczanin Świdnik	21	39	45:22
5.	Kryształ Werbkowice	21	34	30:25
6.	Grom Różaniec	21	31	35:23
7.	Huczwa Tysowce	21	30	37:33
8.	Gryf Gmina Zamość	21	30	26:39
9.	Unia Hrubieszów	21	24	26:40
10.	Kłós Gmina Chełm	22	22	20:33
11.	Łada Biłgoraj	21	7	11:77
12.	Unia Białopole	22	3	21:70

MECZE DO ROZEGRANIA

(14.04., godz. 17:00): Gryf - Łada, Grom - Huczwa, Świdniczanin - Kryształ, Victoria - Unia H.

mp

Powiślak na piachu nauczony pokory

Bodaj siedem znakomitych sytuacji pod bramką POM-u Iskra Piotrowice i żadnego gola piłkarzy Powiślaka Końskowola. Co więcej, podopieczni Roberta Chmury, którzy mieli przewagę przez zdecydowaną większość spotkania, przegrali i to 0:3.

- Piłka uczy pokory. Nie umieliśmy wykorzystać naszej przewagi. Gospodarze zaskoczyli nas w końcówce, a my, zamiast spokojnie próbować odrobić straty, ruszyliśmy całą drużyną do przodu i skończyło się fatalnie. Gotów byłbym założyć się o duże pieniądze, że nie przegramy, a w dodatku różnicą trzech goli. To był jeden z najdziwniejszych meczów, jakie widziałem - mówi szkoleniowiec Powiślaka.

Chmura podkreśla, że na tak kiepskim boisku trudno mówić o grze w piłkę. - W żadnym wypadku nie tłumaczę naszej porażki, ale nawierzchnia była w fatalnym stanie. Zastanawiam się, jak ten obiekt przeszedł weryfikację. Nawierzchnia



Na takim boisku przyszło mierzyć się Powiślakowi. Podopieczni Roberta Chmury ulegli aż 0:3 POM-owi Iskra Piotrowice

była bardzo piaszczysta. Z tego, co się dowiedziałem, wysypano tam 50 ton piachu - dodaje.

Gdyby lepszą skutecznością popisał się Jakub Pryliński, mógłby zdobyć i cztery bramki. - Do tego świetne sytuacje miał Damian Bernat, Adrian Dudkowski, Marcin Gil. Najczęściej trafialiśmy w bramkarza, który został bohaterem spotkania. Może nie bronił kapitalnie, a moi zawodnicy strzelali w niego. Zapominamy o tym starciu i przygotowujemy do gry w grupie mistrzowskiej - mówi Chmura.

**POM Iskra Piotrowice -
Powiślak Końskowola
3:0 (0:0)**

Bramki: 83', 87', 90'.

Powiślak: Bicki - Olszewski, Ptaszyński, Kędra, Nowak (70' Łuczowski), Kobus (46' Banaszek), Dudkowski (74' Goralski), Wrzesiński, Bernat, Pryliński, Sułek (62' Gil).

Żółta kartka: Wrzesiński.

mp

W weekend kolejne emocje

Już 17 i 18 kwietnia odbędzie się pierwsza kolejka grupy mistrzowskiej oraz spadkowej HUMMEL IV ligi.

GRUPA MISTRZOWSKA

1 A - 5 B

2 A - 4 B

3 A - 6 B

1 B - 5 A

2 B - 4 A

3 B - 6 A

GRUPA SPADKOWA

7 A - 11 B

8 A - 10 B

9 A - 12 B

7 B - 11 A

8 B - 10 A

9 B - 12 A

Obecnie nie jest możliwe podanie par drużyn, które powalczą w najbliższy weekend. Wszystko będzie wiadome po środowych zaległych meczach. Podajemy zestaw par.

mp

Obostrzenia przedłużone

W związku z wysoką liczbą osób zakażonych koronawirusem władze naszego kraju podjęły decyzję o przedłużeniu zasad bezpieczeństwa. Obostrzenia, które pojawiły się od 27 marca, potrwają minimum do 18 kwietnia. Wśród zakazów, nakazów są również wytyczne dla osób uprawiających sport. Nie mamy dobrych wieści.

Do 18 kwietnia będą wyłącznie z działalności obiekty sportowe dla amatorów. Korzystać

z nich mogą wyłącznie ludzie uprawiający sport zawodowy. Nie można użytkować ścianek

wspinaczkowych, kortów tenisowych.

W dalszym ciągu nie działają łaźnie tureckie, salony odchudzające, sauny, solaria, stoki narciarskie, kasyna. Jak wygląda sytuacja z klubami fitness i siłowniami? Mogą korzystać z nich wyłącznie zawodnicy i zawodniczki posiadający licencje Polskiego Związku Sportowego.

mp

Z Łańcuchowa do Santiago de Compostela

Parafia w Łańcuchowie dołączyła do starodawnego szlaku pątniczego Camino de Santiago w Hiszpanii. A wszystko to za sprawą odnalezionego w kościelnych szafach dziewiętnastowiecznego relikwiarza ze szczątkami św. Jakuba Apostoła.

W lipcu 2015 r. proboszczem parafii pw. Jan Chrzciciela w Łańcuchowie został ks. Tomasz Konstanciuk. Kapłan widząc fatalny stan kościoła od razu postanowił zabrać się za jego renowację.

Zapomniany relikwiarz

- Kościół wymagał gruntownego remontu - opowiada kapłan. - W czasie prac porządkowych znalazłem wiele ciekawych eksponatów. Był to między innymi oprawiony w skórę Mszał z 1876 r. oraz inne mniejsze mszaliki. Najcenniejszą rzeczą bez wątpienia był relikwiarz św. Jakuba Apostoła. Leżał zapomniany w szafie. Przeglądaliśmy ją z ks. Stanisławem Galantem, marianinem pracującym w Brazylii. W pewnym momencie on mówi: „Słuchaj to jest relikwiarz św. Jakuba”. Nie mogłem uwierzyć, to było niesamowite odkrycie. W podstawie relikwiarza znajdował się napis: „Pamiętka wsi Łańcuchowa 1899 r.”. Dzięki temu odkryciu udało się zdobyć pieniądze na remont kościoła, ponieważ w projekcie należało wykazać się, że jest to miejsce atrakcyjne turystycznie oraz teren krzewienia kultury - opowiada ks. Tomasz.

Droga św. Jakuba wzdłuż Wieprza

- Czym prędzej podjąłem starania o wpisanie parafii do Szlaku Jakubowego - opowiada. - Znajdują się na nim kościoły pod wezwaniem świętego Jakuba oraz te, które mają relikwie



Ks. Tomasz Konstanciuk, proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela w Łańcuchowie, z bieżącym relikwiarzem. Na jego podstawie znajduje się wygrawerowany napis: „Pamiętka wsi Łańcuchowa 1899 r.”

bądź obraz świętego - tłumaczy. Zgodę Parlamentu Jakubowego już mamy. Pielgrzymi szlak oznaczy nam PTTK. Trasa będzie pokrywała się z czerwonym szlakiem rowerowym, czyli będzie prowadziła wzdłuż Wieprza. Wyruszać będziemy z kościoła w Łańcuchowie do Łęcznej, do kościoła św. Marii Magdaleny, stamtąd do Zawierzy, Pliszyna i dalej do Lublina, do bazyliki oo. dominikanów na Starym Mieście. Tutaj szlak połączy się z lubelskim odcinkiem Camino de Santiago. Nasza trasa będzie liczyła 44 km to jest jakieś dziewięć godzin wędrowki - wyjaśnia.

Ponad 4000 kilometrów

- Jeśli wiosną będzie sucho, to zaczną się prace przy znako-

waniu szlaku. Symbolem drogi do Santiago de Compostela jest żółta muszla na niebieskim tle oraz żółte strzałki. Myślę, że latem tego roku będzie można już wyruszyć z Łańcuchowa do Santiago de Compostela - przewiduje ks. Tomasz. - Jeśli ktoś chciałby przebyć całą trasę pieszo, musi przemierzyć ponad cztery tysiące kilometrów. Z pewnością potrzeba na to kilku miesięcy. Możliwe jest przebycie Camino rowerem, a nawet konno. Zainteresowanym pielgrzymką do grobu św. Jakuba polecam film „Ślady stóp”.

Jakubki z atrakcjami

- Każdy rok, w którym przypada wspomnienie św. Jakuba w niedzielę, jest jednocześnie Rokiem Jakubowym - objaśnia

proboszcz. - Tak się składa, że rok 2021 jest takim rokiem. W parafii zawsze w ostatni weekend lipca organizujemy festyn rodzinny zwany Jakubki. W tym roku zarówno liturgiczne wspomnienie św. Jakuba, jak i nasze Jakubki wypadają tego samego dnia, będzie więc pewnie duża feta. Co roku organizujemy wiele atrakcji dla dzieci, młodzieży i dorosłych, a Okręgowy Związek Kolarski w Lublinie, którego prezesem jest mieszkający Łańcuchowem, pan Andrzej Kita, co roku organizuje nam wyścig rowerowy, przyjeżdżają wówczas licencjonowani sędziowie.

- Na Rok Jakubowy wyznaczone są tak zwane kościoły stacyjne, w których można uzyskać codziennie przez cały rok łaskę odpustu zupełnego. Piel-



Kościół w Łańcuchowie odrestaurowany został dzięki pomocy św. Jakuba...

Camino de Santiago

Droga św. Jakuba (z hiszp. Camino de Santiago) to średnio-wieczny, chrześcijański szlak pątniczy, który istnieje od IX w. Szlak prowadzi z różnych zakątków Europy do katedry w Santiago de Compostela w północno-zachodniej Hiszpanii. Według tradycji, znajduje się tam grób jednego z 12 Apostołów Chrystusa - św. Jakuba Większego, brata św. Jana Ewangelisty.

Św. Jakub po Zesłaniu Ducha Świętego miał udać się do Hiszpanii, by tam głosić Dobrą Nowinę. Po powrocie do Jerozolimy był jej pierwszym biskupem. Zginął jako pierwszy z dwunastu apostołów. Legenda mówi, że ciało św. Jakuba dotarło w cudowny sposób do Hiszpanii, w łodzi bez wiosł. Święty przedstawiany jest jako apostoł i pielgrzym z kijem, sakwą i muszlą. Dlatego pielgrzymi zmierzający do Santiago de Compostela przebywają drogę z łaską pielgrzymią, i z zawieszoną muszlą z wizerunkiem krzyża, zwanego krzyżem św. Jakuba.

Od 30 lat w wielu krajach Europy odtwarzane są odcinki Szlaku Jakubowego. Trasy łączą się ze sobą, tworząc siatkę dróg opłatających kontynent. Od roku 2005 odbudowywane i rozwijane są także polskie szlaki św. Jakuba. Ich popularyzacją i utrzymywaniem zajmuje się stowarzyszenie Przyjaciół Dróg św. Jakuba w Polsce.

ks. Tomasz

- Latem tego roku będzie można już wyruszyć z Łańcuchowa do Santiago de Compostela. Jeśli ktoś chciałby przebyć całą trasę pieszo, musi przemierzyć ponad cztery tysiące kilometrów

grzymując do takiego kościoła warto wziąć udział we mszy św., albo przynajmniej w adoracji Najświętszego Sakramentu, zakończonej modlitwą „Ojcze nasz”. Jeśli jesteśmy w stanie łaski uświęcającej możemy uzyskać odpust zupełny - tłumaczy ks. Tomasz.

- Jak patrzy się na mapę kościołów stacyjnych to na wschód od nas, nie ma żadnego takiego kościoła. Stowarzyszenie Przyjaciół Dróg św. Jakuba w Polsce zaproponowało, by ustanowić taki kościół w Łańcuchowie. Były już rozmowy z arcybiskupem, kanclerzem, z dyrektorem wydziału duszpasterskiego, wszyscy wyrazili aprobatę. Wniosek został złożony u arcybiskupa, a skoro on pomyśli zaaprobował to czekamy teraz na decyzję Peni-

tencjarii Apostolskiej. Na 99,9 procent będziemy mieli taki przywilej, my i parafia św. Jakuba Apostoła w Lublinie - Głusku. To wielka łaska dla parafii, jej mieszkańców i wszystkich odwiedzających kościół - cieszy się proboszcz.

Gości będzie więcej

- Już teraz przyjeżdżają do nas turyści, zwiedzający atrakcje Ziemi Łęczyńskiej, o Łańcuchów zahaczają też rajdy rowerowe. Liczę na to, że po wyznaczeniu szlaku św. Jakuba tych gości będzie więcej. Zapraszamy!

Na starej fotografii. Trwa rewitalizacja Rynku II. Czym żył dawniej, jaki był wcześniej? - cz.1

Tu lądował śmigłowiec, ten Rynek wylądował w „Razem”



Rynek II przed wojną, lata 30. XX wieku. Klitki w centrum Rynku, widok od wschodu. Na miejscu budynku z lewej strony powstał w latach 70. - wyburzony właśnie - pawilon handlowy należący do GS. Drugi budynek w czasach PRL został przeznaczony na mieszkania komunalne i pełnił tę funkcję do jego rozbiórki. W otwartych drzwiach po wojnie mieściła się tzw. Sódówka Przystupów, sklepik cukierniczy należący do Państwa Przystupów, rodziny lotnika, Feliksa Przystupy. Fot. ze zbiorów TPZŁ



Lata 50. XX wieku. Śmigłowiec na Rynku II na zdjęciu Tomasza Kubiaka, przez dekady najbardziej wziętego fotografa w okolicy, właściciela zakładu fotograficznego, który mieścił się w Rynku II



Tygodnik „Razem” Rynek II w obiektywie Romualda Pińkowskiego

Łączna słynąca z tradycyjnych targów w „Razem”

„Te zdjęcia nasz fotoreporter wykonał równo 23 lata temu, gdy do niewielkiej wsi pod Lublinem - Łęcznej można było przyjechać jak do skansenu. Tyle że zamieszkanego. Łęcznej słynącej z tradycyjnych targów, błota po kolana i zbóż po kolana, wsi zabitej przysłowiowymi dechami....” - czytamy w tygodniku Razem z 1978 roku.

Tekst ilustrują zdjęcia Romualda Pińkowskiego. Na fotografiach Rynek II w połowie lat 50. w całej ówczesnej okazałości.

Dziś trwa jego rewitalizacja. W miejscu wyburzonego właśnie

pawilonu stały klitki, przedwojenne żydowskie sklepiki - pisała „Wspólnota” w ub. tygodniu, informując o rozbiórce baraku. Oto i one! Na zdjęciu z lat 30. XX wieku. Pokazujemy je dzięki zbiorom i uprzejmości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej, które za sprawą gromadzonych archiwaliów potrafi odtworzyć całą panoramę codziennego życia, jakie toczyło się na targowym Rynku II, ale i niecodziennych wydarzeń, jakie miały tu miejsce.

Raz wylądował tu śmigłowiec, innym razem Rynek II wylądował na rozkładówce popularnego ogólnopolskiego tygodnika, ilustrując skok cywilizacyjny, jaki wykonała Łęczna dzięki węglowi i górnictwu. cdn.

Jolanta Chwałczyk



Tu się handlowało - połowa lat 50. XX w. Rynek II na fot. Romualda Pińkowskiego opublikowanej w „Razem” z 1978 roku



„Łączna słynąca z błota po kolana i zbóż po kolana” - na fot. Romualda Pińkowskiego w tygodniku „Razem”

Ponad 91 tys. zł na opiekę nad zwierzętami w Lubartowie

Błąkające się po Lubartowie krowy i świnie trafią do Arki

Kwota przeznaczona przez miasto na program opieki nad zwierzętami bezdomnymi zawiera m.in. 2,2 tys. zł dla gospodarstwa agroturystycznego, do którego mają trafić zwierzęta gospodarskie. Miasto płaci, chociaż w ciągu ostatnich dwóch lat nie było w Lubartowie konieczności zapewnienia opieki takiemu inwentarzowi.

Jak co roku radni uchwaliли program opieki nad bezdomnymi zwierzętami i zapobiegania bezdomności. W treści nie ma rewolucji w porównaniu z poprzednimi latami. Bezdomne zwierzęta (w szczególności chodzi o psy i koty) mają być w humanitarny sposób odławiane i umieszczane w schronisku w Nowodworze. Wolno żyjące koty mają być dokarmiane. Liczba bezdomnych zwierząt ma być ograniczana przez kastrację i sterylizację w schronisku oraz usypianie ślepych miotów.

148 interwencji schroniska

Miasto podpisało też umowę z Lubelskim Centrum Małych Zwierząt. Ma ono sprawować opiekę weterynaryjną nad zwierzętami poszkodowanymi w wypadkach drogowych. Przewidziano też sy-

tuację, że na ulicach Lubartowa pojawiają się zwierzęta gospodarskie, które uciekły lub zabłąkały się. Mają zostać odstawione do Rancza Arka w Sernikach.

Większość z ponad 91,7 tys. zł przeznaczona jest dla schroniska w Nowodworze. Ponad 88,5 tys. zł to koszty odławiania zwierząt, utrzymania ich w schronisku łącznie z wyżywieniem i opieką weterynaryjną, sterylizacją, kastracją i usypianiem ślepych miotów. Płatności wykonywane są co miesiąc. Dla Rancza Arka miasto przeznacza 2,2 tys. zł.

1000 zł miasto przeznacza na zakup karmy dla kotów wolno żyjących. - Taka sytuacja nie zdarza się często, ale w ubiegłym roku chyba dwukrotnie przekazywaliśmy karmę dla takich kotów - mówi naczelnik Radosław Stępiński z Urzędu Miasta.

W 2020 r. schronisko na terenie miasta przeprowadziło 148 interwencji.

- Do schroniska zostało przyjętych 39 zwierząt, było to 37 psów i dwa koty. Były również wypadki komunikacyjne z udziałem zwierząt. Z ulic miasta zostało zebranych 46 zwłok zwierząt. Z lat ubiegłych w schronisku pozostawało pięć sztuk, czyli w ubiegłym roku 44 zwierzęta przebywały w schronisku - mówi naczelnik Stępiński. Czwórka zwierząt zakończyła w schronisku życie z powodów



Teodor Czubacki, radny
Kwotę na opiekę nad zwierzętami gospodarskimi moglibyśmy przeznaczyć na nasze koty czy psy, których jest sporo w mieście

naturalnych (z powodu wieku). 36 podopiecznych schroniska oddano do adopcji lub zwrócono dotychczasowym właścicielom.

Za co 2,2 tys. zł dla gospodarstwa?

Radny Teodor Czubacki był sceptyczny wobec konieczności podpisywania umowy z Ranczem Arka.

- Czy jesteśmy zobligowani, jak Urząd Miasta w Lubartowie, do podpisania takiej umowy? - pytał radny. Na jego pytania odpowiedział naczelnik Radosław Kiciński.

- W ostatnich dwóch latach nie było takich zleceń. To jest ryczałt, umowa przewiduje dodatkowe opłaty, gdyby się pojawiły takie zwierzęta. To jest opłata za gotowość do przyjęcia takich zwierząt - mówił.

Radny Czubacki namawiał, żeby zastanowić się nad umową z Arką.

- Z tego, co wiem, są dwa gospodarstwa w mieście, gdzie znajdują się zwierzęta, między Wierzbową

39 odłowionych w Lubartowie zostało w 2020 roku przyjętych do schroniska. 37 psów i 2 koty

a parkiem. Mamy umowę, którą będziemy podpisywali nie wiadomo, ile lat i wypłacali pieniądze gospodarstwu, które znajduje się na terenie innej gminy. Tę kwotę moglibyśmy przeznaczyć na nasze koty czy psy, których jest sporo w mieście, natomiast jeśli jakieś zwierzę gospodarskie znajdzie się na terenie miasta, to te zwierzęta już nie są anonimowe. Każde jest zaczepowane, posiada kolczyk z identyfikatorem, w ciągu kilku minut można zidentyfikować, czyje ono jest i zwrócić do właściciela. Chyba że urząd jest zobligowany do takich umów, wtedy musimy podpisać - mówił radny.

- Ustawa o ochronie zwierząt zawiera zapis, że program opieki nad zwierzętami powinien za-

wierać wskazanie gospodarstwa rolnego w celu umieszczenia zwierząt gospodarskich. Jest to przepis obowiązujący i musimy to robić. Duże miasta takie jak Warszawa czy Lublin również zawierają takie umowy - odpowiedział naczelnik Kiciński.

Radna - fanka kotów

Radna Renata Mazur pytała o dokarmianie kotów.

- Jeżeli osoby, które dokarmiają bezdomne koty, uzyskają już zgodę zarządcy terenu, to gdzie mogą zgłaszać się po suchą karmę i czy muszą spełniać jakieś konkretne warunki? Zadaję to pytanie, gdyż jestem fanką kotów i mam dużo znajomych, którzy się bezdomnymi kotami zajmują - mówiła radna.

- Jeżeli taka osoba pojawi się w urzędzie i będzie miała zgodę zarządcy budynku na to karmienie kotów, które faktycznie są bezdomne, to taka karma zostanie tej osobie na podstawie dokumentu podpisanego przez obie strony przekazana - odpowiedział naczelnik Stępiński.

Za przyjęciem programu opieki nad zwierzętami bezdomnymi zagłosowało 19 radnych, jeden był nieobecny, jeden nie oddał głosu z powodów technicznych.

Marcin Kusyk

Kierowca miał 1,5 promila. Wpadł po obywatelskiej interwencji

We wtorek, 6 kwietnia, po ul. Krańcowejjechał samochód marki Suzuki, który według obserwującego go świadka dziwnie się poruszał.

- Kierowca tego samochodu zatrzymał się na ulicy Krańcowej. Wsiadł z samochodu i stał obok niego, chwiejąc się na nogach. W międzyczasie świadek zdarzenia zabrał mężczyźnie kluczyki od auta i zaalarmował funkcjonariuszy - relacjonuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie. Policjanci zbadali stan trzeźwości 44-letni kierowcy. Miał on ponad półtora promila alkoholu w organizmie. Samochód został odholowany, a kierowca zatrzymany. Za kierowanie w stanie nietrzeźwości grozi mu do dwóch lat pozbawienia wolności.

Marcin Kusyk

Sukcesy uczniów II LO w Lubartowie w Szkolnej Internetowej Gry Giełdowej

Drużyna chłopców z klasy 2G, w składzie: Bartosz Mierzwiński, Kamil Rysiowski, Jakub Ścierzyński i Krzysztof Zalewski, uplasowała się na I pozycji w województwie lubelskim.

W rankingu ogólnopolskim nasi uczniowie zajęli 53 miejsce na 1593 startujące drużyny. W trakcie rozgrywek zespół pomnożył swój kapitał i osiągnął 69,46 proc. zysku. Wysokie miejsce zajęła także drużyna dziewcząt z klasy 2G - Aleksandra Brynda i Sylwia Rysiowska znalazły się na 11 miejscu w naszym województwie, a w rankingu ogólnopolskim zajęły 393 miejsce. Szkolna Internetowa Gra Giełdowa jest projektem edukacyjnym, dzięki któremu uczniowie szkół ponadpodstawowych zapoznają się z zasadami inwestowania na giełdzie.

Marcin Kusyk

Zaśpiewały „Ech mała” i są w finale

Zespół 4ROSES Gminne Centrum Kultury w Ziółkowie zakwalifikował się do etapu finałowego i przesłuchań na żywo w eliminacjach do Ogólnopolskiego Festiwalu Polskiej Piosenki Rozrywkowej „FIRAJa Gwiazd”, wykonując cover piosenki „Ech mała” Maryli Rodowicz.

Materiał konkursowy już niedługo zostanie zaprezentowany na kanale YT oraz na fanpage-u zespołu. Przesłuchania finałowe odbędą się w połowie maja w Warszawie. Dziewczyny wykonają utwór „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał” z repertuaru Skaldów.



Gratulujemy i trzymamy kciuki za Paulinę Mazurek (na zdjęciu z tyłu w czarnym kapeluszu) i jej podopieczne z grupy wokalne GCK w Ziółkowie w składzie: Gabriela Sugier, Karolina Wziątek, oraz Dorota Jemielniak

MS



Gmina
Puchaczów



Gmina
Cynców



STRONĘ REDAGUJE:

Jolanta Chwałczyk

tel. 601072277

chwalczyk@24wspolnota.pl

Mogą zginąć ludzie, płoną zwierzęta i ptaki - koszmarny sezon w pełni, od 1 kwietnia 3 pożary traw dziennie

Piąte - nie zabijaj, czyli nie podpalaj!

Ani święta, ani koronawirus nie powstrzymują podpalaczy. Na facebooku naszych OSP przybywa fotografii z akcji gaszenia wypalanych traw i nieużytków. Koszmarny sezon w pełni. Płonie fauna i flora, na śmiertelne niebezpieczeństwo wystawiane jest życie ludzi.

Tylko w dniach 1-11 kwietnia doszło w powiecie łęczyńskim do 33 pożarów suchych traw i nieużytków.

- Ponawiamy apel o zachowanie rozsądku i nie zapraszanie ognia, ponieważ może mieć to tragiczne skutki na przykład w sytuacji gdy pożar rozprzestrzeni się na obszary leśne lub, co gorsza, na domostwa - przestrzega jak co roku bryg. Robert Gruszecki, oficer prasowy komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Łęcznej.

8 ofiar śmiertelnych i 54 osoby ranne

- to bilans pożarów traw w

Polsce w roku 2020

źródło: Komenda Główna PSP

Niestety, mimo nasilenia kampanii uświadamiających, proceder trwa w najlepsze. Wypalacze traw narażają na niebezpieczeństwo innych ludzi, w tym strażaków, na niepotrzebne straty i zagładę - środowisko, gminy - na ogromne koszty. Generują je: ekwiwalenty za udział w zdarzeniach dla ratowników z OSP, koszt utrzymania i obsługi samochodów oraz paliwa, środki gaśnicze, zużyty i uszkodzony sprzęt, środki ochrony osobistej.



Ani Wielkanoc, ani koronawirus nie były w mocy powstrzymać podpalaczy. Tylko w tygodniu przedświątecznym, do 5 kwietnia, na terenie powiatu łęczyńskiego doszło do 16 pożarów traw i nieużytków



Bekiesza, 5 kwietnia. Przed godz. 22 zastęp z OSP KSRG Cynców gasi płonące suche trawy i zarośla. Strażacy opanowali pożar przy pomocy tłumiac oraz hydronetki plecakowej

W powiecie łęczyńskim w ub. roku przez trzy miesiące pożary nieużytków gasiła armia 2,5 tys. strażaków! Powierzchnia spalonych nieużytków wyniosła ok. 150 ha. W gaszeniu pożarów brało udział 90 zastępów i 268 ratowników z PSP, 281 zastępów i 1423 ratowników z jednostek OSP działają-

cych w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym oraz 121 zastępów i 721 ratowników z pozostałych jednostek OSP.

Jak będzie w tym roku, do wiemy się z końcem sezonu. Ten obłęd minie, gdy zazielenią się trawy.

- W przypadku zauważenia podejrzanej sytuacji, w której

ktos próbuje celowo zaproszyć ogień, natychmiast zadzwoń pod numer alarmowy 112 i zapamiętaj cechy charakterystyczne podejrzanej osoby, co pomoże policji w ustaleniu sprawcy - przypominają strażacy.

Jolanta Chwałczyk



Malinówka, 2 kwietnia po godz. 23 - paliła się sucha trawa. Strażacy przy pomocy tłumiac opanowali płomienie. Na miejscu pracowali zastępy: OSP KSRG Cynców i JRG Łęczna



Bryg. Robert Gruszecki,
oficer prasowy komendanta powiatowego PSP w Łęcznej

- W przypadku gwałtownej zmiany kierunku wiatru pożary bardzo często wymykają się spod kontroli i przenoszą na pobliskie lasy i zabudowania. Niejednokrotnie w takich pożarach ludzie tracą dobytek całego życia. Występuje również bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi

JAK STANOWI PRAWO?

„Kto wypala łąki, pastwiska, nieużytki, rowy, pasy przydrożne, szlaki kolejowe, trzcinowiska lub szuwały... - podlega karze aresztu albo grzywny”.

JAKI WYROK, ILE KARY?

Nagana lub grzywna - wysokości do 5 tys. zł.
W razie pożaru, który zagrazi życiu lub zdrowiu albo mieniu - kara pozbawienia wolności wynosi od roku do lat 10.

ZABIORĄ UNIJE DOPLATY

Za wypalanie traw - oprócz kar nakładanych przez policję czy prokuraturę - grożą kary finansowe ze strony Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. ARMiR może obciążyć od 5 do 25 proc., a nawet odebrać wszystkie rodzaje dopłat bezpośrednich za dany rok.



Rocznie pan Andrzej produkuje już około tysiąca litrów ekologicznego trunku

Wino z mniszka lekarskiego stanie się ludwińskim oscypkiem?

Tego chce nie tylko Andrzej Krępacki, producent z Dąbrowy, którego trunek z popularnego mlecza znalazł się na liście produktów regionalnych.

Andrzej Krępacki wino z mlecza produkuje już od lat, ale dopiero od nieco ponad roku ten trunek jest wpisany na listę produktów regionalnych prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Do uzyskania takiego certyfikatu namówili pana Andrzeja urzędnicy gminy Ludwin.

- Chcemy, żeby ten trunek stał się na zawsze takim produktem dla naszego pojezierza, jak oscypek dla górali - mówi Andrzej Krępacki.

Od 33 lat pracuje on w Lubelskim Węglu Bogdanka na przełęcz. Wino produkuje po godzinach - kiedyś 50 litrów rocznie, a dziś już około tysiąca. Najwięcej z mlecza, ale też m.in. z czeremchy, akacji czy głogu. Oprócz win pan Andrzej i jego córka Marlena produkują także syropy.

Bez chemii

Tegoroczny sezon już dla nich się zaczął, bo na początek macerują kwiat malutkiego fiołka wonnego. Powoli szykują się jednak do zbioru mniszka lekarskiego, który stanowi ok. 75 proc. ich produkcji. Kwiat pan Andrzej pozyskuje z miejsc oddalonych od dróg i terenów rolniczych.

Po zbiorze przychodzi czas na suszenie, parzenie i wirowanie kwiatów, a także cytryny, którą pan Andrzej dodaje do swojego trunku.



Tato pasją zaraził, także każdy wolny czas tutaj spędzamy. Czuje się dumna, jak patrzę, że ze zwykłego kwiatka robi się w tym gąsioru coś, co później ludzie próbują i mówią, że to jest super - opowiada Marlena, córka Andrzeja Krępackiego

- Dałem drugie życie wirówce do ubrań z PRL-u, która wspinała się sprawdza w nowej roli. Łączymy cytrynę z mleczem czy innymi kwiatem, dodajemy cukru, drożdży oraz wody i wtedy zaczyna się proces fermentacji. W listopadzie częściowo zabieramy wino z beczek do gąsiorów. Później do butelek - mówi Andrzej Krępacki.

- Im mniejsze naczynie, tym szybciej wino się klaruje. Ten proces trwa w naszym przypadku 1,5 roku. Do wina nie dodajemy żadnych siarczanów i przyspieszaczy. Kwiaty są takie, jak stworzyła je natura, a mimo to nasz trunek się nie psuje. Ponadto stosujemy tradycyjne drożdże piekarskie, a nie winiarskie, a te ostatnie są po prostu paletą chemii - dodaje.

Andrzej Krępacki podkreśla, że stosowana przez niego receptura nie zmieniała się od średniowiecza. Już wtedy stosowano mniszek lekarski w ziołolecznictwie.

Wino otrzymane z jego kwiatu m.in. oczyszcza organizm, reguluje poziom cukru i nie wypłukuje przy tym fosforu z organizmu.

Do Dąbrowy po afrodyzjak

Jak mówi pan Andrzej, mniszek jest także afrodyzjakiem. - W czasach średniowiecza panna stawiała na stole wino z mniszka lekarskiego w czasie randki, aby dać kawalerowi do zrozumienia, że jest zimny. Ta legenda zapisana jest w starodrukach - opowiada producent wina z Dąbrowy.

Stare księgi pan Andrzej poznał w czasie starań o wpis jego trunku na listę produktów tradycyjnych. A załatwianie pozwoleń trwało dwa lata i było pełne przeszkód.

- Ustawa nam jednoznacznie zabroniła używania nazwy wino, mimo że w starodrukach w Zamku Lubelskim była odnoszona do produktu z mniszka lekarskiego. Współczesność nam jednak

tęgo zabroniła, dlatego przyjęliśmy nazwę „Dąbrowski trunek z mniszka lekarskiego” - mówi pan Andrzej.

- Chodzi o to, że w świetle ustawy wino jest produktem pochodnym z owoców winogrona lub innych, a my przecież przetwarzamy kwiaty. Korzystamy z dobrodziejstw natury. Nie uprawiamy żadnej plantacji, tylko to, czym Bozia nam służy, jak ja to nazywam - dodaje.

Pracownicy Urzędu Celnego w Lublinie przecierali oczy ze zdumienia, gdy słyszeli o tym, że pan Andrzej chce produkować wino z kwiatów. - „Panie, coś pan to wymyślił. Pan jest jedyny w Polsce” - mówili - opowiada pan Andrzej.

Przeszkodą było też to, że producent alkoholi z Dąbrowy nie jest rolnikiem. Ostatecznie zielone światło do uzyskania pozwolenia dał fakt wpisania trunku na listę produktów tradycyjnych i to, że Krępacki we wszystkich

Panna stawiała na stole wino z mniszka lekarskiego w czasie randki, aby dać kawalerowi do zrozumienia, że jest zimny

Panie, coś pan to wymyślił. Pan jest jedyny w Polsce” - mówili w Urzędzie Celnym

rozmowach podkreślał, że korzyść z dobrodziejstw natury, co nie jest zabronione, a wyjaśnia, dlaczego producent nie ma zapisanej w ustawie plantacji.

W przygotowaniu dokumentacji nieocenioną pomocą służył Artur Ogórek, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Ludwinie. To on założył specjalne rękawice w Zamku Lubelskim i czytał stare księgi, które m.in. pozwoliły udowodnić pochodzenie trunku z mlecza. I właśnie ten urzędnik przygotował wszystkie dokumenty dla ministerstwa rolnictwa.

Aby trunek z Dąbrowy trafił na listę tradycyjnych produktów, producent musiał także m.in. mieć zebrane wywiady ze starszymi mieszkańcami gminy, którzy pamiętali, że na terenie naszego pojezierza powstawało wino z mlecza. Wiarygodność źródeł potwierdziły etnografki z Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie.

W tych winach zasmakowali lekarze

Wejście na rynek to spełnienie marzeń Andrzeja Krępackiego, który od dziecka interesuje się otaczającą nas przyrodą.

- Od najmłodszych lat zaszczepiony byłem miłością do natury. Wyniosłem to z domu rodzinnego. Moja mama zbierała zioła na syropy. Podobało mi się, że to tak

pomaga, np. dziurawiec, krwawnik, kwiaty z bzu czarnego, już nie wspomnę o mniszku - opowiada pan Andrzej.

Jego główną klientelę stanowią letnicy odpoczywający nad naszymi jeziorami. Wśród nich najwięcej jest lekarzy. Trunki próbują oni i kupują w „Winiarni pod skrzypem polnym” na posesji Krępackich w Dąbrowie. - Nazwa wzięła się stąd, że to ze skrzypu polnego rosnącego tu przed milionami lat powstał węgiel kamienny, więc dzięki tej roślinie jesteśmy terenem górniczym - wyjaśnia pan Andrzej.

Mieszkaniec Dąbrowy czyni obecnie starania, żeby jego wina znalazły się na półkach sklepów. We wszystkim pomaga mu córka Marlena. - To mój następca i muszę powiedzieć, że uczeń zaczyna już przerastać mistrza - mówi pan Andrzej.

- Za fachowe potwierdzenie tradycji przetwarzania mniszka lekarskiego na terenie gminy Ludwin należą się podziękowania dla pań Eugenii Zakostowicz, Lucyny Siedleckiej, Haliny Guś i pośmiertnie Marii Dziadko, zmarłej dyrektorki Szkoły Podstawowej w Nadrybiu - kończy mieszkaniec Dąbrowy.

Kamil Kulig

Domu wójta pilnuje adoptowany Piorun

Mieszkańcy gminy Ludwin będą mogli otrzymać 60 proc. dopłaty do sterylizacji swoich zwierząt.

To nowy zapis przyjętego przed dwoma tygodniami przez radę gminy „Programu opieki nad zwierzętami bezdomnymi oraz zapobiegania bezdomności zwierząt na terenie Gminy Ludwin w 2021 r.”.

Program reguluje także procedury odławiania bezdomnych zwierząt. Odłowienie i umieszczenie w schronisku jednego psa czy kota kosztuje gminę 1968 zł. W pierwszej kolejności jednak urzędnicy szukają zwierzęciu domu.

- Sam wziąłem do siebie psa w typie wilczura, który biegał po jednej z naszej wsi. Jej mieszkańcy bali się o swoje małe dzieci. Widać było, że jest po wypadku - opowiada wójt Andrzej Chabros.

- Jesteśmy bardzo z niego zadowoleni. Córka nazwała go Piorun. On bardzo lubi dzieci i od razu poczuł się gospodarzem domu. Polecam każdemu zwierzę z adopcji, bo naprawdę szybko odwdzięcza się ciepłem - dodaje wójt.

Kamil Kulig



Dziś Piorun wygląda ładnie, mimo że już ma pewnie swoje lata, ale w momencie, gdy go adoptowałem, jego stan był opłakany - opowiada wójt

A U T O P R O M O C J A

W
24

NASZ
PORTAL

leczna.24wspolnota.pl

Parostatkiem w piękny rejs...

Krzysztof Krawczyk w Łęcznej w 2008



Koncert odbył się na stadionie Górnika 30 maja 2008 roku



Fot. Paweł Brodzisz

Jeszcze za dnia. Publiczności nie było na płycie boiska, tylko na wschodniej trybunie. Koncert był w piątek - kolejne koncerty podczas Dni Łęcznej były w sobotę i niedzielę przy szkole na ul. Bogdanowicza. Dni Łęcznej trwały wtedy od piątku do piątku



Koncert był bardzo udany, choć Krzysztof Krawczyk miał wtedy kłopoty z kręgosłupem po wypadku samochodowym



Na koncercie bawiła się publiczność w różnym wieku

- Odszedł wspaniały artysta, legenda polskiej sceny muzycznej. Dziś wracamy do 2008 roku, by wspomnieć wyjątkowy koncert, który Krzysztof Krawczyk zagrał dla łęczyńskiej publiczności w ramach Dni Łęcznej!

Parostatkiem w piękny rejs.. - pożegnało Krzysztofa Krawczyka Centrum Kultury w Łęcznej.

Koncert odbył się na stadionie Górnika 30 maja 2008 roku. Scena stała na murawie. Publiczność zgromadzona była na zadaszonej trybunie wschodniej. Artysta przygotowywał się w szatni sportowców. Na koncert przyszło ok. 3 tysiące widzów. Był bardzo udany, choć Krzysztof Krawczyk miał wtedy kłopoty z kręgosłupem

po wypadku samochodowym. Odśpiewał wszystkie swoje hity z „Parostatkiem...” włącznie. Teodor Kosiarski, ówczesny burmistrz Łęcznej wspomina: - Byłem zaskoczony, a nawet zszokowany bardzo dobrym przyjęciem artysty zarówno przez przedstawicieli mojego pokolenia, jak i młodzież w wieku gimnazjalno-licealnym. Obawiałem się, że Krzysztof Krawczyk może nie zainteresować młodszych słuchaczy, tymczasem widziałem jak siedzący przede mną piętnasto-, siedemnastolatki śpiewali razem z nim i doskonale się bawili.

Jak się czuł w Łęcznej?

- Miałem wrażenie, że dobrze, bo też został dobrze przyjęty, jak pewnie wszędzie. Natomiast był mile zaskoczony zaproszeniem na kolację po koncercie do

łęczyńskiego hotelu Secession, gdzie dał się poznać jako przesympatyczny, ale i doświadczony życiowo człowiek, który z niejednego pieca chleb jadł, jak to się mówi.

Bardzo mile wspominam zarówno koncert, jak i to spotkanie.

Fot. Paweł Brodzisz

jch

**Krzysztof Krawczyk
zagrał dla łęczyńskiej
publiczności
w ramach Dni Łęcznej**



Po koncercie był mile zaskoczony zaproszeniem na kolację do łęczyńskiego hotelu Secession, gdzie dał się poznać jako przesympatyczny, ale i doświadczony życiowo człowiek